Nr. 171 | Lwów — Środa dnia 29 Lipca. | Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1 10, Dwumiesięcznie „ 2 10, Kwartalnie „ 3 —, Rocznie „ 12 —
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Środa | św. Marty P. | Maryny M.
Jutro: Czw. | św. Abdona i Sen. | Emylyana ep.
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 37, Zachód „ 7 „ 33
Długość dnia g. 14 m. 56, Ubyło dnia 2 m.

Pp. miesięcznych prenumeratorów upraszamy o wczesne odnawianie prenumeraty, przyczem nadmieniamy, że prenumerata miesięczna „Przeglądu" wynosi 1 zł. 10 ct, a dwumiesięczna 2 zł. 10 ct. Zatem osobom, które przyszlą 1 złr. jako miesięczną prenumeratę, a 2 złr. jako dwumiesięczną, zostaną pieniądze zwrócone.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 lipca.

W sejmie węgierskim wystąpił opozycyonista Ugron z zarzutem że dzisiejsza rota przysięgi ministrów węgierskich nie odpowiada konstytucyi, zatem musi być zmieniona. Zarzut ten ubrał on w formę interpelacyi do prezesa ministrów i w niej zarzucił także między innemi rządowi, że ukrywa starannie przed narodem rotę przysięgi ministrów, co najlepiej wskazuje na to, iż przysięga ta jest niekonstytucyjna. Zdaniem p. Ugrona najlepszym dowodem tego, że przysięga ministrów zawiera w sobie coś podejrzanego jest także ten fakt, że dopiero jeden z byłych ministrów zasiadł na ławie opozycyi, zresztą każdy, kto raz był ministrem, w późniejszem życiu trzyma się „klamki rządowej". Owóż wszystkie te zarzuty p. Ugrona nie mają racyi. Rota przysięgi ministrów znaną jest bardzo dobrze i nie zawiera w sobie nic podejrzanego. Brzmi ona:

„Ja N. N. przysięgam na Boga jedynego, Najświętszą Maryę Pannę i wszystkich świętych że niebie ślubuję i przyrzekam memu ziemskiemu władcy, najmiłościwszemu Franciszkowi Józefowi I, Cesarzowi Austryi królowi Czech itd. i apostolskiemu królowi Węgier, że Jego Cesarsko i królewskiej apostolskiej Mości będę zawsze wierny i posłuszny, że zawsze i wszędzie popierać będę sławę, godność i korzyści Najj. Pana i jego następców, a wszelką szkodę wedle sił moich starać się będę od niego odwrócić, że przestrzegać będę ustaw krajowych, że w charakterze mym jako odpowiedzialny minister węgierski postępować będę wiernie wedle wskazówek Najj. Pana i wedle postanowień ustaw, że jak najtroskliwiej starać się będę o to, aby królewskie prawa i przywileje nie doznały ukrócenia lub szkody, lecz przeciwnie, aby utrzymane i wzmocnione zostały; że wjakiejkolwiek sprawie wezwany zostanę o udzielenie rady, nie będę się powodował ani nienawiścią ani miłością ani protekcyą ani przekupstwem lecz wiernie i sumiennie wedle najlepszego przeświadczenia mego radzić będę; że zamiarów i tajemnic Najj. Pana nikomu nie zdradzę, nie będę stronniczym względem nikogo i tylko słusznością kierować się będę, wreszcie czynić będę wszystko to, co przystoi wiernemu i zaprzysiężonemu ministrowi, czego odemnie zażądają, a co zgodne jest z honorem i sprawiedliwością. Tak samo jak teraz nie należę do żadnego tajnego stowarzyszenia lub związku ani wewnątrz ani zewnątrz granic kraju Najj. Pana, tak też i w przyszłości pod żadnym warunkiem nie przystąpię do takiego stowarzyszenie. Tak mi dopomóż Panie Boże, Najświętsza Panno i wszyscy święci niebiescy!"

Cóż tu właściwie niepodoba się opozycyi węgierskiej? Czy to, że przysięga składa się w imię Boga, Najświętszej Panny i wszystkich świętych, czy też to, że minister przysięga, iż nie będzie należał do massonów?

W niemieckiej prasie, w sferach niemieckiej marynarki wojennej, w wielkim sztabie berlińskim rozlega się wesoły śmiech figlarza, który zdawna przygotował sąsiadom psotę i milczał, czekając, kto też pierwszy spostrzeże przykrą niespodziankę i zrobi kwaśną minę. Los nielitościwy dla Francji chciał, aby właśnie jej marynarka odkryła tę psotę figlarza Michla w chwili, gdy przed kilku dniami po raz pierwszy, w czasie pokoju, przebywała tę morską drogę, którę spodziewała się odbyć drugi raz już pod wojenną flagą, aby się połączyć z marynarką rosyjską na Bałtyku i razem z nią bombardować Gdańsk, Królewiec, Szczecin i całe niemieckie wybrzeże. Okazało się jednak, że drogę tę może każda nieniemiecka marynarka wojenna przebyć tylko podczas pokoju, a wdobie wojennej znajdzie ją zamkniętą przez statki i forty niemieckiego Michla. Ta okoliczność bardzo redukuje znaczenie braterstwa floty francuskiej z rosyjską i tworzy cień w świetlanym obrazie teraźniejszych uroczystości w Kronsztadzie.

Aby ten figiel zrozumieć, musimy tu dać szkic topograficzny miejscowości, przez którą każda flota musi przepłynąć, dążąc z Północnego morza na Bałtyk.

Wyobraźmy sobie najpierw stały ląd Danji Nakształt grzyba o cienkiej nodze a wielkiej głowie wyrasta on z podstawy, którą jest niemieckie cesarstwo. Na prawo od nogi tego grzyba (więc na wschód) leży wyspa duńska, zwana Małym Bełtem, potem zaraz ciągnie się wyspa duńska Fyen, za nią znowu smuga wody, zwana Wielkim Bełtem, i znowu wyspa duńska Zelandya, na której znajduje się stolica królestwa Kopenhaga. Za tą drugą wyspą jest nowa smuga morska — Zund, a za nim już ląd Skandynawji.

Te trzy smugi morskie, czyli trzy cieśniny: Bełt Mały, Bełt wielki i Zund są jedynemi drogami z morza Północnego na Bałtyk. Bełt Mały jest dostępny tylko dla bardzo płytkich statków, dla rybackich barek. Bełt Wielki kończy od południa kanałem langelandzkim i Bełtem Fehmarnskim, które się ciągną tuż pod groźnemi fortami niemieckiej twierdzy Kielu (Kilonji), a zatem ta droga jest dla wojennych statków zamknięta. Ale zostaje Zund. Mniemano zawsze dotąd, że tędy będzie mogła wypływać w razie wojny flota baltycka caratu i tędy również przepłyną okręta francuskie, aby wspierać flotę rosyjską w jej operacyach przeciw niemieckiemu Pomorzu. Ale ten Zund często bywa burzliwy, więc w czasach pokojowych okręta go omijały, używając tylko Bełtu Wielkiego i dla tego do dziś nie wiedziano, jak naprawdę będzie się odbywać droga przez Zund. Dopiero teraz flota francuska, jadąc do Kronsztadu, wypróbowała tę drogę, bo tak jej polecił francuskie ministeryum marynarki.

Teraz posłuchajmy relacyi pism militarnych o tej podróży francuskiej eskadry. Pisze ona:

„Podróż francuzkich okrętów przyczyniła się do sprostowania mylnych a bardzo rozpowszechnionych poglądów na strategiczne położenie stolicy duńskiej. Dotychczas sądzono powszechnie, że Kopenhaga położona jest na drodze flot wojennych z morza Północnego na Bałtyk, że panuje nad Zundem i że z tego powodu miasto to uważanem być powinno za klucz do Bałtyku. Otóż kurs eskadry francuzkiej przekonał o błędności takiego mniemania, wykazując, że woda w Zundzie nie jest tak głęboka, iżby przez nią przepływać mogły wielkie statki pancerne. Flota francuzka przypłynęła wprawdzie do Kopenhagi od północy, ale też puszczając się w dalszą drogę do Sztokholmu, musiała wkrótce się cofnąć z Zundu i napowrót odpłynęła w kierunku północnym, dla dostania się bowiem na Bałtyk, musiały statki francuzkie opłynąć północną Zelandyę i obrać kurs przez Wielki Bełt i kanał langelandzki. Tylko jeden statek awizowy i kilka łodzi torpedowych zdołały przepłynąć Zund. Opierając się na doświadczeniu floty francuzkiej, należy przyjąć za fakt, że nie Zund, lecz Wielki Bełt może być drogą operacyjną dla flot wojennych. Po Zundzie zaś nie mogą się one dalej posunąć jak do Kopenhagi i są zmuszone zwrócić się stamtąd znowu na północ, aby się dostać na Bełt. Kopenhaga nie może służyć za podstawę operacyjną dla działań na morzu Baltyckiem. Zważywszy, że operacyjna droga morska na Bałtyk prowadzi przez Wielki Bełt i kanał langelandzki ku zatoce kielskiej, a następnie ku Bełtowi fehmarnskiemu, wynika, że droga na Bałtyk przechodzi koło zatoki kielskiej i znajdującej się tam floty niemieckiej, która tym sposobem stoi, w całem tego słowa znaczeniu, na straży przy wejściu na Bałtyk. Odległość między Kielem i południową częścią kanału langelandzkiego wynosi co najwyżej mil ośm i tu za pomocą kanału, łączącego Bałtyk z morzem Północnem, może być po jego ukończeniu cała flota niemiecka skoncentrowana. Kiel zatem jest punktem, na który zwrócić winna całą swą uwagę każda flota zachodnia, zamierzająca wpłynąć na Bałtyk. Żadna zaś flota nie może minąć Kielu, nie pozostawiwszy w południowej części langelandzkiego kanału sił morskich, przewyższających siłę całej floty niemieckiej. Ale jest do przewidzenia, że flota niemiecka nie zachowa się tylko odpornie względem floty zachodniej, lecz że już w Wielkim Bełcie zaczepnie przeciwko niej wystąpi. Z tym faktem obce floty liczyć się powinny. Żadne państwo nie może myśleć o wysłaniu eskadry na Bałtyk dopóty, dopóki nie opanowało zatoki kielskiej".

Lecz tej zatoki opanować prawie niepodobna, bo jest najeżona licznemi fortami potężnych rozmiarów i zamknięta torpedami. A zatem braterstwo flot francuskiej i rosyjskiej, święcone teraz w Kronsztadzie, jest wyłącznie platoniczne.

Niedawno donieśliśmy, że w krakowskiej komendzie wojskowej skradziono ważne papiery, skutkiem czego uwięziono kilka osób. Teraz możemy podać bliższe szczegóły tej sprawy. Owóż kradzieży nie popełniono jeszcze, ale chcieli ją spełnić dwaj żołnierze austryaccy, namówieni przez rosyjskiego oficera Chodorowicza. Warto posłuchać jak *Moskowskie Wiedomości* starają się oczyścić rząd rosyjski z zarzutu, iż Chodorowicz nie dla siebie, ale z wyższego polecenia dla Rosyi chciał wykraść te papiery. — Oto pisze ten dziennik:

„Co się tyczy tego śmiesznego zarzutu możemy donieść, że ów oficer rosyjski podczas swego urlopu rzeczywiście podróżował po Austryi, przybywszy do Wiednia przedstawił się naszemu *attaché* wojskowemu, pułkownikowi Zujewowi, i powiedział mu, że ma zamiar odwiedzić także Kraków. Zujew jednak odradzał mu tego, mówiąc, że skoro tylko jaki oficer rosyjski pojawi się w Krakowie, Austryacy zaraz przypuszczają, że to szpieg. Widzimy więc, że rząd rosyjski nie miał żadnego interesu w tem, aby ów oficer zwiedził Kraków. Czy oficer ten szpiegował, czy nie, tego Austryacy jeszcze nie udowodnili, w każdym razie jednak, gdyby nawet szpiegował, to czynił to na własną rękę i na własne ryzyko".

Ciekawe jest przyznanie ze strony rosyjskiej, że pułkownik Zujew przyjmował Chodorowicza przed podróżą jego do Krakowa i przedstawiał mu jak ryzykownym jest jego zamiar. Jeżeli Chodorowicz mimo to, nie zważając na karność wojskową, nie usłuchał pułkownika, pojechał do Krakowa, i namawiał austryackich żołnierzy do kradzieży, to widocznie działał z wyższego rozkazu. Oczywistą jest rzeczą, że skoro zamiar jego się nie powiódł, zwalają ci, w których imieniu działał Chodorowicz, całą winę na niego; tak naiwnymi przecież nie będą, aby przyznawać się do udziału w kradzieży, która się nie powiodła.

Korespondencje.

Wiedeń 25 lipca.

(/.) Wyjaśniłem już w zupełności i stanowczo znaczenie wizyty poselskiej w Pradze, gdy jednak nie ustają mylne wieści, więc ci, którzy wizytę owę zaproponowali, uznali za właściwe zabrać głos ostatni, który się pojawił w *Vaterlandzie*:

Czytamy w tem piśmie: „Wizyta ma dwojakie znaczenie. Nie należy przeoczać, jak nieprzyjaźnie przeciw wystawie czeskiej występowało kierownictwo Niemców czeskich; prasa niemiecko-liberalna inscenowała boykotowanie wystawy, czem czeską ludność kraju boleśnie dotknęła. Wystawa krajowa miała przedstawić światu postępy całego królestwa czeskiego na wszystkich polach ludzkiej działalności, że zaś świetnie wypadła, więc trzeba było ją zabić milczeniem, lub wydrwić. Dla wystawców było to więc wielką przyjemnością, że spory zastęp posłów, reprezentujących wielkie warstwy ludności, a więc zastęp bardzo poważny, postanowił odwiedzić Pragę, zobaczyć dzieło kultury, które samo kierownictwo czeskich Niemców ogłosiło jako dzieło wyłącznie czeskie. Dalsze znaczenie ma ta wizyta przez to, że przybyli członkowie Koła polskiego i klubu Hohenwartha, którzy jeszcze przed kilku miesiącami tworzyli razem z zastępcami Czechów żelazny pierścień. Mieli oni zobaczyć dzieło pokojowej pracy, przynoszące zaszczyt jego twórcom — dzieło, w którem nie tkwił żaden nieprzyjazny zamiar przeciw drugiej krajowej narodowości; mieli się przekonać, że mieszka tu lud, który przez współdziałanie wszystkich swoich części, wielkich rzeczy dokonać jest w stanie. W swoich teraźniejszych zastępach lud czeski jest teraz politycznie osamotniony, lecz z wizyty tej może się przekonać, że i w innych krajach państwa może liczyć na sympatię i interes dla swojego ekonomicznego i kulturowego rozwoju, jeżeli w pracy swej i w swoich usiłowaniach nie da się porwać skrajnym tendencjom. Dla ludu czeskiego miała ta wizyta niezaprzeczoną polityczną wartość, mimo, że inicjatorowie: ks. Karol Schwarzenberg i hr. Deym wykluczyli wszelki polityczno-demonstracyjny charakter, a była zamierzona tylko przyjacielsko-towarzyska wycieczka. Nie mniej zasłużyli się oni ludowi czeskiemu i zasługa ta nie będzie im zapomniana. Ludność Pragi okazywała też wszystkim uczestnikom wycieczki jednaką sympatję, okrzyki zwracały się zarówno do Polaków, do niemieckich konserwatystów, do Słoweńców i do zastępców historycznej szlachty, lubo zwracały się przeważnie do osoby br. Hohenwartha. Nie można bowiem zapominać, że ten mąż stanu jest przedstawicielem owego periodu najnowszej historji Austrji w którym lud czeski stał najbliżej uznania jego nieprzedawnionych praw; w tym perjodzie wyszło owo rozporządzenie cesarskie z 12 września 1870, które prawa te ponownie uznało. Lud czeski nie miał zresztą dotąd sposobności złożyć temu mężowi stanu swojego dziękczynnego hołdu, więc w tym celu skorzystano z jego pobytu w Pradze. I o tem należy pamiętać, że jest on prezesem klubu konserwatywnego, a rozgłośne powitanie, jakie go spotkało, dowodzi, że zwolennicy konserwatywnego kierunku w Pradze i w Czechach wcale nie są tak nieliczni, jak to młodoczesi głoszą. Wreszcie z politycznego stanowiska należy zaznaczyć, że wspólna wycieczka Polaków i konserwatystów po zamknięciu sesji Rady państwa była możliwą, a to wskazuje, że trwają dobre między tymi czynnikami stosunki. Niechajby skutkiem tej wspólnej wizyty było ściśle zbliżenie konserwatystów prawicy, chociaż znienawidzony przez lewicę żelazny pierścień z ubiegłym periodem wyborczym istnieć przestał"...

W tym samym numerze zwraca *Vaterland* uwagę na to, że przy sposobności wszelkich zjazdów odzywają się nieraz głosy niewłaściwe i zachcianki godne potępienia. I tak zjazd śpiewacki w Wiedniu romansował z tendencjami pangermańskiemi, a zjazdy w Pradze wywołują jednodniówki pansłowiańskie.

„Nie można zaprzeczyć, że gdy Niemcy czescy oficjalnie się od wystawy usunęli, młodoczesi sadzą się na to, żeby wystawę dla słowiańskiej idei wyzyskać. (Jaka to idea? jeszcze nikt nie objaśnił — jedno o niej dotąd wiemy, że oznacza pożarcie Słowian przez Rosję. Przyp. koresp.) Nie potrzebujemy podnosić, że to wszystko: owe manifestacje antyniemieckie, owe mowy panslawistyczne, byłyby zgoła niemożliwe, gdyby Niemcy czescy wzięli byli w wystawie oficjalny udział. Pisma niemiecko liberalne uczyniłyby przeto lepiej, gdyby się czasem i we własną pierś uderzały. Prazkich panslawistów powinno się też mierzyć tą samą miarą, co pangermanów wiecu śpiewackiego. I jedni i drudzy plotą trzy po trzy, złośliwie, bez sensu I tu i tam zresztą można mówić o wyjątkach tylko i należy się spodziewać, że na tych wyjątkach godny przebieg przedsięwzięcia wystawowego nie ucierpi",

Możemy podpisać te uwagi i życzyć tylko Czechom, żeby się jak najrychlej ze zmory młodoczeskiej otrząsnęli. Oby i wycieczka poselska do tego się przyczyniła.

Polacy w Pradze.

Praga 25 lipca.

(*cp*) Chciałem już dziś opuścić Pragę i wrócić do kraju, ale zatrzymam się jeszcze przez jutro, aby przypatrzeć się owacjom, jakie zamierza urządzić komitet wystawowy wtedy, gdy miljonowy bilet na wystawę zostanie sprzedany i miljonowy gość przejdzie przez wystawowe kołowroty. Na placu wystawy porobiono już w tym celu ogromne przygotowania. Główny plac przyozdobiono w festony z kwiecia i zieleni, przybrano w flagi o barwach krajowych i państwa. Przed głównem wejściem urządzono z zieleni piękną tryumfalną bramę, przez którą szczęśliwy posiadacz miljonowego biletu uroczyście będzie przeprowadzony.

Wszystkie restauracje znajdujące się na placu wystawy w świąteczne przybrały się szaty, wejścia przyozdobiły drzewkami i girlandami z kwiatów i zieleni. Barjery otaczające wyższy basen przybrane lampionami, które również porozwieszane są na słupach i drzewach po całej wystawie i parku. Nad głównym wchodem do pawilonu przemysłowego, naprzeciw fontanny jaśnieje olbrzymia liczba 1,000.000. Ulica Belskyego wiodąca ku wystawie również przybrana we flagi i girlandy. — Komitet wykonawczy wystawy postanowił tej osobie, która kupi miljonowy bilet upamiętnić na zawsze tę chwilę i obdarzy ją cennym podarunkiem. Według uchwały tej dostanie miljonowy gość złoty zegarek (damski lub męski), 25 losów wystawowych i wolną kartę wstępu na wystawę przez cały ciąg jej trwania. Gdyby gość ów nie chciał zegarka, dostanie 25 dukatów. W całem mieście panuje w skutek tego ruch niezwykły — wszyscy z niecierpliwością oczekują tej chwili, która jak się zdaje nastąpi w niedzielę koło południa (Już nastąpiła — przyp. Red.). Do piątku bowiem zwiedziło wystawę 978.025 osób, dziś do południa 7.498 — razem więc 985.523. Miljonowy bilet więc niezawodnie sprzedanym zostanie jutro. Uroczystość ta ma ważne znaczenie dla Czechów, gdyż jest dobitnym dowodem, że choć Niemcy usunęli się od wystawy, to Czesi na tem nic nie stracili, gdyż wystawa ich cieszy się wzięciem, ludzie ze wszystkich stron spieszą ją podziwiać, gdyż i jest ona podziwienia godną. Niemcy zaś, którzy sądzili, że przez usunięcie się od udziału w wystawie ośmieszą ją i uczynią niemożliwą muszą teraz zapewne martwić się swą porażką, bo zamiast zaszkodzić, dopomogli tylko Czechom do tryumfu — gdyż wystawa jest ściśle czeską, a mimo to bardzo piękną i bogatą, jeśli spieszą podziwiać ją tak liczne tłumy, że już miljonowy bilet jutro sprzedanym będzie. Liczba ta przewyższa już liczbę tych osób, które zwiedziły krajową wystawę w Budapeszcie — Czesi zaś mają nadzieję, że liczba gości zwiedzających wystawę dojdzie i drugiego miljona. Z całego serca im życzę, by się to spełniło.

Lecz tak rozpisałem się o owym miljonie, iż zapomniałem o tem, że mam wam dać jeszcze opis przedstawienia w teatrze i rautu urządzonego na Zofinie na cześć naszę.

Owóż we czwartek już na godzinę przed przedstawieniem tłumy publiczności oblegały Narodni divadlo; bilety wszystkie na to przedstawienie już dzień przedtem były rozsprzedane. Cały teatr napełniony był aż po brzegi. Publiczność czeska zgromadziła się licznie, w strojach balowych; gdy weszliśmy do teatru wszyscy powstali na nasze powitanie, a w amfiteatrze zabrzmiało gromkie „Na zdar" i „Slava". My zajęliśmy loże parterowe i pierwszego piętra, oraz dwa pierwsze rzędy parterowych foteli. Publiczność czeska witała nas ciągle uprzejmie, a szczególnymi względami cieszyły się nasze piękne panie i oczy wszystkich obecnych w teatrze, wszystkie lornetki ku nim były skierowane.

---

5)

Fejleton literacki.

ST. TARNOWSKI.

„Z DOŚWIADCZEŃ I ROZMYŚLAŃ".

W Krakowie 1891 r. — Stronic 318.

„Z tą zaś świadomością równocześnie znikać zaczyna inna, która od początku świata we wszystkich krajach i wiekach uchodziła za cnotę i honor, która wydała bohaterów największych i najpiękniejsze karty historji — świadomość ojczyzny. Wprawdzie Francuz zgrzyta zębami i pięść zaciska, kiedy wspomni o Alzacji, a marzy o dniu odwetu; Włoch i Niemiec pyszni się wielkością odrodzonej ojczyzny; Polak rad o niej słucha i mówi, i myśli w dobrej wierze, że ją temsamem już kocha, a Rosjanin gotuje się naprawdę swojej rzucić świat pod nogi — ale w tych żywiołach nowych, które coraz liczniej, coraz silniej dobywają się na powierzchnię ziemi i dziejów; tej świadomości nie znać. Nie z miłości ojczyzny podnosiła paryzka komuna wojnę domową wobec nieprzyjaciela, stojącego prawie jeszcze pod murami miasta Nic z miłości ojczyzny zabija nihilista rosyjski Aleksandra II, a zamierza się na Trzeciego. Nie o wielkości Niemiec radzą socjaliści na swoich zebraniach Nie o Polsce myślą ci agenci, co u nas burzyć próbują czy włościan, czy robotników, czy uczniów. W miejsce dawnego narodowego, występuje nowy społeczny ideał: obiecuje wypoczynek, dobry byt, używanie, a sam demokratyczny prąd wieku i sama natura ludzka wynoszą go tak w górę, że niebawem może stanąć nad wszystkimi. „Co mi tam biednemu do tego, kto w stolicy panuje, albo czy inny kraj wolny i potężny: bylem miał w domu ciepło i wygodnie, za domem życie znośne, o więcej nie stoję"! Rzecz tak ludzka, że dziwić się jej nie można; ideał tak ponętny, że każdy upośledzony lgnąć do niego musi, tak sam w sobie dobry i pożądany, że natury dobre rwą się do niego łatwo, nie myśląc o przepaści nieszczęść, jaka między ideałem a rzeczywistością leżeć musi. Nienawiści narodowe tam słabną, wzmagają się społeczne: za brata można mieć i wroga ojczyzny, jej dobroczyńcę za wroga. Wspólność jak sprzeczność tych uczuć i dążeń, zaczyna się w tych warstwach opierać nie na podstawie wolności narodowej i jej wspólnem pragnieniu, ale na wspólności stanu, jego interesów i potrzeb.

„Ta zmiana w usposobieniu, dająca się dostrzegać w całej Europie, a sięgająca aż do samej tej głębi uczuć i popędów, z której wychodzą dążności i zdarzenia, ten stan moralny świata, już same mogły nas pogrążyć głęboko — o ileż więcej stan polityczny!"

Taki stosunek nasz do Europy, a jakże nam w Rosji?

„Jeżeli Murawiew mówi prawdę w swoich Pamiętnikach, to w początkach roku 1863 panował na dworze rosyjskim przestrach taki, że o zachowaniu Warszawy nie myślano nawet, a wątpiono, czy Wilno da się zachować. Przypuszczano inne w Europie usposobienia, inne zrozumienie europejskich w tej sprawie interesów. Ale pomiarkowano się rychło; a gdy się pokazało, że równobrzmiące noty trzech wielkich mocarstw, są na to tylko, by na nie uwagi nie zwracać, a odpowiadać zuchwale, gdy się pokazało, że te mocarstwa, według sławnego wyrażenia lorda John Russell, *mają prawo, ale nie mają* obowiązku wdawać się w tę sprawę, wtedy odwaga wróciła, a z odwagą w jednej chwili narodziło się zrozumienie i postanowienie — teraz albo nigdy! Że przy tem stłumieniu używała srogości nieludzkiej, na którą wzdryga się już nie chrześcijańskie sumienie, ale ludzka natura, to znowu nie jest dziwne dla nas, którzy ją znamy. Miała w tem cel podwójny, podwójne wyrachowanie. Zgnębić Polskę tak, żeby w niej nie został żaden pierwiastek i żaden ślad siły narodowej, ekonomicznej, czy moralnej, a z siebie wyrzucić tysiące niespokojnych, niesfornych, i głodnych, którzy mogli stać się niebezpiecznymi. Rozżarzono w nich fanatyzm narodowy i socjalistyczny i rzucono ich na Polskę. Ona miała się stać pastwą tych namiętności i eksperymentów, które w Rosji samej mogły były zawadzać i wichrzyć Głodny malkontent, czy *słowianofil*, czy europejski liberał gorszący się z katolickich przesądów i szlacheckiego ucisku, czy komunista marzący o podziale majątków równym dla wszystkich (z największą częścią dla siebie), szedł do Polski z misją uregulowania kwestji włościańskiej i „obrusienia". Dostawał tę kość do gryzienia, która miała zaspokoić jego apetyt, żeby Rosji samej gryźć nie próbował.

„Jednak w pierwszej chwili po zwycięztwie, pod wpływem i sukcesu, i minionego niebezpieczeństwa, i namiętności, wszelkie srogości, wszelkie gwałty, dawały się łatwiej zrozumieć. Ale kiedy nastał ten pokój, ta śmiertelna cisza, jakiej Rosja chciała, nie ustała w tym pokoju walka; owszem szła i idzie dalej bez przerwy, na wszystkich polach, wszechstronnie obmyślona, a prowadzona z energją niemniej złą od konsekwencji, walka z narodem, który Rosja chce nietylko zniszczyć, ale wytępić. Wszystkie środki używane przeciw nam od roku 1864, dążą do podkopania wiary i Kościoła, do obniżenia poziomu oświaty, do majątkowego zubożenia, i do moralnego zepsucia tego społeczeństwa. Samo zniesienie poddaństwa i uwłaszczenie poddanych, rzecz w zasadzie dobra i słuszna, którą się Rosja chlubi, jako swoją niby historyczną zasługą i dowodem swojej mniemanej nad cywilizacją polską wyższości, gdyby było w dobrej myśli i woli zrobione, byłoby stało się dawniej, kiedyśmy o nie prosili; a powtóre rzecz dobra była prowadzona i wykonana źle. Poczęta w zamiarze, żeby szlachtę zubożyć, daleko bardziej niż w tym, żeby byt ludu podnieść, odpowiedziała sprawa ta swemu założeniu. Dopięła głównego celu; a jak dopięła tego podrzędnego, o który mniej chodziło, świadczy tłumne wychodźtwo ludu wiejskiego do Ameryki.

„Milowemi słupami tej pokojowej walki, w której jeden dławi i dusi, a drugi bronić się nie może, było naprzód wyrugowanie polskiego języka i polskich urzędników. Znowu cel podwójny. Zniszczyć ten znak i organ narodowej odrębności i środek jej zachowania, a swoim głodnym i niespokojnym dać tysiące posad i sposobów do życia — dać im polską kość do gryzienia. Polaków ze wszystkich miejsc usuwać; administrację, sądownictwo, wszystko zapełnić swoimi. A że rodziny pozbawione chleba zmarnieją w niedostatku, że dzieci na ludzi oświeconych wychować nie będą mogły, to korzyść oczywista, bo oczywiste konieczne osłabienie polskiego żywiołu.

„Drugim takim słupem znaczącym ten postęp, było zniesienie resztek pozornej odrębności Królestwa, zniesienie namiestnictwa w Warszawie, a ustanowienie jenerał gubernatora. Dalszym były szkoły. Zamykać do nich przystęp, ograniczać liczbę Polaków w szkołach, a wymyślnemi wymaganiami co do rosyjskiego języka utrudniać promocje i egzamina, tak, żeby ile możności szkół kończyć nie mogli. Bez zawodu, bez przyszłości, muszą się krzywić i paczyć i gnić: bez nauki będą głupi, a zatem nie niebezpieczni. Jako środek pomocniczy w tym systemie wychowania, fałszowanie i przekręcanie dziejów, tępienie uczucia honoru i godności przez zwierzchników takich, że nawet uczniów Rosjan doprowadzali do oburzenia i rozpaczy; wreszcie przystęp na oścież otwarty filozofji materjalistycznej, która może niewiele więcej, ale tego z pewnością nauczy, że nie ma na świecie ani złego ani dobrego, a w człowieku ani duszy ani odpowiedzialności.

„Po wychowaniu, posiadanie ziemi. Na Litwie i Rusi katolik i Polak nie może jej nabyć, nawet kiedy jest rosyjskim poddanym: w Królestwie nie może jej odziedziczyć, jeżeli nim nie jest.

„Gdyby kto w Europie śmiał powiedzieć — nikt nie powie — ale gdyby przecie, że to co Rosja robi, jest niegodziwe, a Polacy są ludźmi i jakieś prawa mają, odpowiedź prosta, że to wewnętrzna sprawa, a kraj to odwiecznie rosyjski! Albo że się broni miljonów ludu od ucisku kilku niegodnych tysięcy polskiej szlachty! Albo że opornych zdrajców słowiańskiej sprawy czyni się nieszkodliwymi na to, by zapanować mogło braterstwo i królestwo Boże na ziemi!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na nas teatr ten, wystawiony groszem, zbieranym wśród czeskiego ludu, ogromne zrobił wrażenie swą pięknością; wygląda wspaniale i prześlicznie.

Przedstawienie rozpoczął prolog pióra p Mużyka, wygłoszony przez panią Sklenarzowę-Mala. Pani Sklenarzowa, która na scenie przypomina bardzo Modrzejewską, wystąpiła w wspaniałej sukni, a prolog wygłosiła prześlicznie. Potem nastąpił żywy obraz układu p. Kollarza. przedstawiający „apoteozę jubileuszowej wystawy". Podczas odsłonięcia obrazu muzyka grała hymn „Kde domov muj". Piękny ten obraz wywarł na obecnych silne wrażenie, które znalazło swój wyraz w hucznych oklaskach. Zasłonę musiano podnosić kilka razy. Nim zapadła ona po raz ostatni, muzyka zagrała dziarską pieśń naszą „Jeszcze Polska nie zginęła". Gdy pierwsze tony pieśni tej rozległy się w sali, zawładnęło nami jakieś rzewne, smętno-wesołe uczucie oko radosną łzą zaszło, cała zaś sala zatrzęsła się od oklasków. To Czesi tak naszą pieśń witali Oklaski trwały długo, i trzeba je było widzieć i słyszeć, aby mieć o nich pojęcie Zdawało się, że cała sala od ich grzmotu runie, a okrzykom „Slava" i „At żyje Polska" nie było końca.

Następnie odegrano operę komiczną Smetany pod tyt. „Prodana nevesta". Muzyka jej bardzo piękna i doskonałych miała wykonawców.

Po przedstawieniu udaliśmy się na Zofin Gdyśmy wychodzili z teatru, publiczność czeska utworzyła szpaler, wśród którego przejść musieliśmy i wznosiła na cześć naszą ciągle głośne okrzyki.

Przyjęcie, jakie nam zgotował „Prażsky klub" na Zofinie, zaliczyć należy do najserdeczniejszych i najwspanialszych, jakie kiedykolwiek być mogły.

Przybyliśmy tam wszyscy gromadnie o 3/4 10. U wstępu przyjął nas prezes „Prażsky'ego klubu" dr. J. Trakal, i zaznaczywszy w przemowie swej, iż to towarzyskie zetknięcie się Czechów z Polakami, może tylko wzmocnić węzły, łączące ich wzajem, wzniósł okrzyk na cześć Polek.

Okrzyk ten powtórzyli z entuzjazmem wszyscy Czesi, a gdy ucichło, zabrał głos p. Rogosz i podziękowawszy p. drowi Trakalowi za serdeczne i szczere słowa powitania — przemówił jak następuje:

Przezacne panie i czcigodni panowie! Zawsze słyszeliśmy o Was, że jesteście ludem pilnym i pracowitym. Wystawa, którą zwiedziliśmy, przekonała nas, że twierdzenie to na szczerej opiera się prawdzie. Dziś atoli danem jest nam, poznać inną waszą zaletę, bo widzimy, że Wy także i rycerskim narodem być potraficie. Bądźcie więc przekonani panowie, że tych godzin w Waszym gronie spędzonych, nie zapomnimy nigdy, i że wszyscy na zawsze drogi naród czeski w sercu naszem zachowamy. (Slava! Vyborne!)

Przy dźwiękach muzyki, wśród nieustannych okrzyków Slava! weszliśmy na salę, gdzie paniom naszym „Prażsky klub" na pamiątkę rozdał prześliczne bukieciki z gwoździków.

Serdeczne też było powitanie pań naszych przez panie czeskie.

Nastąpiły produkcje muzykalno-wokalne kwartetu „Kytara" i panny Kbeilówny. Entuzjastycznie powitano p. Florjańskiego, który odśpiewał kilka pieśni po polsku.

Po tych produkcjach nastąpiły tańce.

Podczas gdy młodzież w górnej sali zabawiała się tańcami, starsi zeszli do sal dolnych i tam wnet rozwinęła się żywa i wesoła pogadanka. Przy środkowym stole zasiadło prezydjum „Prazskeho klubu": prezes dr. Trakal i wiceprezes dr. Fr. książę Szwarcenberg, dalej prezes komitetu wykonawczego wystawy hr. Zedtwitz z członkami komitetu i Polacy. Przy innych stołach siedzieli serbscy, łużyccy i czescy goście. Do ożywienia zabawy przyczyniły się nie mało produkcje „Kytary", które były zabawne i wesołe. Gdy zabawa była w najlepszym toku powstał profesor Pieniążek i wzniósł zdrowie „Prazskeho klubu". Następnie w drugim toaście, nawiązując swe przemówienie do wielkiego dzwonu, który widział na wystawie, rzekł, iż to serdeczne przyjęcie, ta szczera gościnność, którą tu Polakom zgotowano, jak ów dzwon szeroko dzwonić będzie po całej Polsce, i we wszystkich zakątkach i krajach słowiańskich głośnie będzie o zbrataniu się Polaków z Czechami. Toast ten przyjęto gromkiemi okrzykami. Następny toast wzniósł p. Sedlak Rzekł on: „Naród czeski ma teraz szczęście przyjmować u siebie wszystkich Słowian mieszkających w monarchji austrjackiej, a przedewszystkiem ma zaszczyt u siebie już po raz trzeci podczas wystawy ugaszczać Polaków, tych braterskich Polaków, których z nim łączy niezłomna wiara i religia, ale i ta sama dynastja. Pod berłem Cesarza Franciszka Józefa I, wolno każdemu narodowi stosownie do jego potrzeb rozwijać się i rozszerzać. Tylko łasce Cesarza zawdzięcza naród czeski, że mógł dokonać tak doniosłej pracy, której obrazem jest wystawa i dojść do takiego stopnia rozwoju, na jakim się dzisiaj znajduje. Tę pracę dokonał naród czeski z tem przeświadczeniem, iż przynosi ona pożytek nie tylko jemu ale całej Słowiańszczyźnie. (Huczne oklaski.) Wkrótce Monarcha nasz zwiedzi wystawę a my,— rzekł mówca — życzylibyśmy sobie, aby w owej chwili mogli tu być reprezentanci wszystkich pod berłem łaskawego tego Monarchy zostających Słowian, którzyby Mu tu na tej ziemi poświęconej pracy i pokojowi mogli złożyć swój hołd i wyrazy niewzruszonej wierności i poddaństwa." Zapał, jaki zapanował po tych słowach, opisać się nie da. Polacy ucałowawszy serdecznie p. Sedlaka porwali go na swe barki i obnieśli po sali. „Kytara" zanuciła „Kde domov mój", a „Boże coś Polskę", a Polacy odśpiewali „Hej Slovane".

Następnie książę Szwarcenberg pił na zbratanie się Polaków i Czechów, p. Tomkiewicz na cześć ks. Szwarcenberga, dr. Święcicki na cześć pań czeskich, p. Pomorski na temat „Kochajmy się" a dr. Trakal na cześć Polek.

Tak następował toast po toaście, a szczególny ruch i wielkie wrażenie między Czechami wywołał toast dr. Kucnera z Poznania. Rzekł on: „Jesteście wielkim narodem, gdyż jesteście narodem Purkyně'go i Palacky'ego. Wymawiając to nazwisko, myślę o jego spadkobiercy, a waszym naczelniku dr. Riegerze (Polacy powstają z miejsc swych i biją oklaski). Długie dziesiątki lat był on waszym wodzem i nie wątpię, że naród żeby pomnieć, czem dla jego sprawy wielki szlachetny charakter był i będzie. Dumny jestem, że miałem zaszczyt być dziś przedstawionym dr. Riegerowi, gdyż to jest mąż, którego Wam zazdrości cała Słowiańszczyzna".

Słowa te wywołały prawdziwą burzę oklasków i entuzjazm nie do opisania Członkowie „Prażsky'ego klubu" porwali mówcę na swe barki, i obnosili go po sali. W oczach wielu uczestników lśniły się łzy prawdziwego wzruszenia.

P. Lederer podziękował w imieniu Czechów za tę wielką cześć, jaką Polacy oddali dr. Riegerowi, i w dłuższem swem przemówieniu porównał go do Mojżesza, który lud swój zawiódł do raju obiecanego. (Ponowne oklaski). Toastowało także dwóch Serbów na solidarność słowiańską

Wesoła zabawa przeciągnęła się aż do białego dnia. Gdy o godzinie wpół do piątej ostatnie panie polskie opuszczały zabawę, wyprzęgli Czesi konie z powozów i wśród nieustannych krzyków: „Niech żyją Polskie! Niech żyją Polacy! Niech żyją Polki!" zawieźli je aż do ulicy Ferdynanda. Tak się skończyła ta serdeczna zabawa, a gdy ostatni goście opuszczali Żofin, jasny dzień był już oddawna, a promienie słońca złocąc ziemię, zdawały się cieszyć tą zgodą i przyjaźnią dwóch sąsiednich ludów

Wczoraj czeskie Towarzystwo turystów urządziło wycieczkę do Karlsteinu. W wycieczce tej wzięło udział bardzo wielu Polaków.

Rusini, a właściwie lwowskie Towarzystwo śpiewackie „Bojan" opuściło już Pragę i udało się do Wiednia. Pozostawili oni tu po sobie bardzo miłe wspomnienie, ale cóż, kiedy niektórzy z nich, niewiadomo dlaczego, starają się wszelkiemi siłami zatrzeć to dobre wrażenie. W gazetach ruskich, które dziś otrzymano ze Lwowa, jakiś korespondent ich podnosi wysoko to, że Czesi witali Rusinów o wiele serdeczniej niż nas Polaków, bo na dworcu nie czekała na nas czeska dama i naszym paniom nie wręczono żadnych kwiatów. Otóż wszystko to jest nieprawdą. Jak już w poprzedniej korespondencji wspomniałem, panie nasze na dworcu omal, że nie zasypano kwiatami, a na dworzec przybyło także wiele pań czeskich. Widocznie pan korespondent „Diła" widzieć nie chciał, bo było to nie na rękę. Co zaś dzienniki te piszą o powozach i koniach, to jest to tak drobiazgowem i nic do mówienia, że nie warto przytaczać nie widzimy potrzeby. Zaznaczyć tylko musimy, że korespondencje te wśród Czechów ogromny wywołały niesmak; ów pan, który je z Pragi do *Diła* przesłał, fałszywem przedstawieniem rzeczy wcale nie przyczynił się do powiększenia miłości Czechów dla swoich współbraci, owszem wiele im zaszkodził.

Mały Fejleton.

Nadużycia naukowe.

Wzburzenie, które wywołało sprawozdanie dra Cornila o zaszczepianiu raka osobie uśpionej, dotychczas jeszcze nie może się uspokoić wśród publiczności paryskiej. Dzienniki zadowolnione z nadarzonej sposobności, zajmują się ciągle tą sprawą i roztrząsają ją z różnych punktów widzenia, bądź występują w obronie nieznanego chirurga, bądź potępiają go. Ale w tej powodzi uwag na uwagę zasługuje tylko to, co w tych dniach w dzienniku *Journal des Débats* pomieścił dr. Daremberg artykuł wyróżniający się trafnemi uwagami i ciekawemi szczegółami historycznemi.

W pracy tej znany francuski doktor mówi, iż w ostatnich czasach lekarze, uwiedzeni przykładem Kocha, zaczęli ze szczególnem zamiłowaniem czynić doświadczenia na ludziach, szczególniej szukając środków przeciw suchotom. W gruncie rzeczy cel dobry, ale użyte dla dojścia do niego środki nie mogą być pochwalane. Tak n. p. wielu chorym wstrzykiwano krew zwierząt. Chorzy, nie domyślając się po większej części grożącego im niebezpieczeństwa, zgadzali się na próby, chociaż fizjologom wiadomem jest od dawna, że krew zwierząt nie może bezkarnie być wprowadzona do organizmu ludzkiego, bez wywołania bardzo poważnych następstw, a nawet narażenia ich na śmierć.

Prawie codzień w szpitalach, klinikach, nawet w praktyce prywatnej dokonywane są próby z jakimś nowym sposobem leczenia chirurgicznym, mechanicznym lub terapeutycznym, bez względu na to, iż eksperymentatorzy nie posiadają często dość nauki i doświadczenia. Zgodę zaś pacjentów bardzo łatwo uzyskać, każdy bowiem chory podda się próbie, skoro w perspektywie widzieć będzie powrót do zdrowia. A na taką łatwowierność nie ma lekarstwa.

Namiętność do doświadczeń nad ludźmi istniała od wieków i stanowi jedną z form manji wśród lekarzy nawet genialnych. Dziś jeszcze ogarnie czytelnika oburzenie, gdy się dowie, że wielki anatom starożytności, Hierophiles z Aleksandrji, dokonał wiwisekcji na 600 skazanych na śmierć przestępcach. Widocznie doznawał rzeczywistej rozkoszy naukowej, wydobywając wnętrzności i badając u żywych ludzi bicie serca, ruch kiszek, błony brzusznej i t. p. W czterysta lat później Tertuljan oburza się na podobne postępowanie i wyraża obawę, by chrześcijanie skazani na pożarcie przez dzikie zwierzęta, nie dostali się w ręce uczonych anatomów.

Przez cały ciąg dziejów starożytnych, panujący skazanych na śmierć oddawali lekarzom dla doświadczeń naukowych. Na wielu przestępcach próbowano działania trucizn i lekarze nadworni [illegible].

Dzięki chrześcijaństwu, próby te ustały na czas jakiś i za czasów Galena nie wolno było lekarzom robić sekcji nawet na zmarłych. Ale w wieku XVI dawna namiętność objawia się znowu. Była to epoka panowania trucizny i monarchowie pozostawiali lekarzom zupełną swobodę dokonywania na przestępcach prób, celem zbadania własności różnych rodzajów trucizny i antidotów. Rozpoczęła się wtedy istna orgja naukowa.

Najznakomitsi uczeni postępowali nie lepiej od katów. Jeden z Medyceuszów np. darował znakomitemu anatomowi Fallopjuszowi z Pizy dwóch przestępców skazanych na śmierć. Fallopjusz dał im po ośm gramów opium Jeden z przestępców kona, drugi zostaje ułaskawiony przez księcia, ale nie przez katauczonego, który po raz wtóry daje mu opium, by go zabić i następnie odbywa sekcję. Jeden z lekarzy Brasavola otwarcie oświadcza, że probuje własności różnych środków na przestępcach, ponieważ nie wypada lekceważyć życia ludzi uczciwych.

W Mantui i Florencji dawano skazanym arszenik celem zbadania na nich jego działania. To samo czyniono i w Bolonji.

Były to czasy tak dziwne, że nawet duchowieństwo nie potępiało tych nadużyć, a luterskie przyjmowało w nich nawet udział. Arcybiskupi i biskupi anglikańscy czynili doświadczenia z truciznami, a jeden z nich badał na ludziach działanie trucizny i antidotów. Znakomity Ambroży Paré dokonał takiej samej próby nad jednym ze skazanych na powieszenie; nieszczęśliwy męczył się strasznie i oświadczył, że wolałby dwadzieścia razy umrzeć na szubienicy, niż doznawać takich katuszy.

Tak więc, w Niemczech, Włoszech i we Francji, wszędzie dokonywano doświadczeń na ludziach, tak, jak teraz na zwierzętach. W wieku XVII prof. Franciszek Hanschen oświadczył, że podobne czyny nie zawierają w sobie nic zdrożnego, dla tego, iż doświadczenia nad przestępcami mogą przynieść korzyść całej ludzkości. Cel uświęca środki! Być może, ale rzecz w tem, iż dotychczas ani jedno odkrycie nie było rezultatem podobnych prób dokonywanych na ludziach i dla tego niepodobna pochwalać lekarzy, sprowadzających człowieka do stopnia zwierzęcia doświadczalnego.

Pozostawiając na stronie uczonych, depczących z pogardą uczucia ludzkości z zapału dla nauki, z wdzięcznością należy wspominać nazwiska tych, którzy czynili dla nauki ofiarę nie ze swoich pacjentów, lecz z życia własnego. A iluż z nich dla zbadania stopnia zaraźliwości jakiej choroby narażali siebie samych, szczepiąc ją sobie. Przypomnimy tylko Huntera, Swediora, Hartwiga, Manna, Trousseau, Jennera, którzy szczepili sobie samym krowiankę, Hollenbacha i innych, a w ostatnich czasach Kocha i Pasteura, doświadczających na swych osobach działania odkrytych przez nich środków.

Należy cenić tych kapłanów ofiary, poświęcających siebie na korzyść nauki, jak z drugiej strony, mówi dr. Daremberg, potępiać należy lekarzy, gotowych igrać z życiem człowieka, jak z życiem żaby, lub świnki morskiej.

Kronika.

Lwów 28 lipca.

Dar. Gminie Międzybrodzie, w powiecie bialskim, darował Cesarz 100 zł. na restauracę kościoła.

Minister handlu margrabia Bacquehem przejechał wczoraj przez Lwów, udając się do Czerniowiec. Na dworcu oczekiwali przybycia p. ministra wiceprezydent Namiestnictwa p. Lidl, dyrektor poczt p. Schiffner i wielu innych dygnitarzy Z powrotem ma się p. minister zatrzymać we Lwowie i Krakowie.

X. biskup Pelesz przybył dnia 24 do Przemyśla. Na dworcu witała go kapituła, duchowieństwo katedralne, inteligencja miejska, okoliczna szlachta i licznie zgromadzona publiczność. Przy odgłosie dzwonów, odbył X. biskup wjazd do miasta, poczem w otoczeniu kapituły udał się do katedry, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo. X. biskup zamieszkał tymczasowo w domu archidyakona X. Lityńskiego.

Z uniwersytetu. Na wydziale rolniczym uniwersytetu jagiellońskiego, zdali dnia 24 b. m. egzamin następujący słuchacze: z odznaczeniem pp. Kurpiński, Miczyński i Śmiałowski. Promocję otrzymali pp.: Buiński, Maleczyński, Rylski, Szarkowski. Dwom słuchaczom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, jednego reprobowano na rok.

P. Jan Gotlfried, rodem z Dzikowa, otrzymał na uniwersytecie jagiellońskim stopień doktora praw.

Pp. Alfred Wolisch, rodem ze Lwowa i Szymon Lermer rodem z Bierzanowa, otrzymali na uniwersytecie wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczyciela religji, ks. Józefa Terleckiego, kooperatora gr. kat. w Robatynie, stałym nauczycielem religji gr kat. w szkole etatowej 4 klasowej męskiej w Robatynie; Michała Prodziewicza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Połtwi; Franciszka Tuleckiego, stałym nauczycielem kierującym 2-klasowej szkoły etatowej w Zassowie.

Konkursa. Krajowa dyrekcja skarbowa rozpisała konkurs w celu obsadzenia kilku posad praktykantów cłowych na razie nieadjutowanych w galicyjskich urzędach cłowych. O posady te mogą się ubiegać ci kandydaci, którzy ukończyli wyższe gimnazjum lub wyższą szkołę realną. Podania należy wnieść w przeciągu 4 tygodni.

Wydział powiatowy w Łańcucie rozpisał z terminem do 25 sierpnia b. r. konkurs na posadę lustratora.

Kancelarję adwokacką w Stryju otworzył dr. Eugeniusz Oleśnicki.

Budowę nowego rz kat. kościoła rozpoczęto dnia 19 b. m. w Bańcach, w pow. sereckim.

Slub. W sobotę dnia 25 b. m. o godzinie 8 wieczorem odbył się w kościele OO. Bernardynów ślub panny Antoniny Schultisówny, z p. Antonim Werschlerem, urzędnikiem pocztowym.

Wiadomości dyecezjalne. W Przemyślu na kapłanów wyświęceni zostali następujący klerycy: Józef Dziadosz, Wojciech Giemza, Józef Heynar, Rajmund Knendich, Marceli Kozak, Franciszek Łystawka, Tytus Mermon, Wojciech Owoc, Aleksander Pawłowski, Ignacy Pyzik, Michał Sidor, Stanisław Stankiewicz, Jędrzej Stepek, Józef Watulewicz Jakób Wróbel Stanisław Binek; kleryk konwentu OO. Reformatów Juljan Krzyżanowski z powodu braku lat otrzymał dyakonat.

Znany reskrypt węgierskiego ministra oświaty o prowadzeniu metryk wydaje już swoje owoce. W Nynstya na Węgrzech zrobił pastor ewangielicki Samuel Zachar na proboszcza katolickiego ks. Józefa Lihana doniesienie, że ochrzcił dziecko protestanckich rodziców (oczywiście na ich żądanie) i nie chce wydać mu wyciągu z metryk, aby mógł je zapisać do swoich ksiąg jako dziecko religji protestanckiej. Starszy sędzia ławniczy Kubinyi zasądził za to księdza Lihana na wydanie wyciągu z metryk i na zapłacenie kary w kwocie 55 zł. 80 ct Ksiądz Lihan nie chciał mimo to wydać tego wyciągu, z polecenia więc sędziego wpadli żandarmi do jego mieszkania, zabrali księgi metrykalne i sędzia sam sporządził ów wyciąg. Nadto zabrano księdzu Lihanowi książeczkę kasy oszczędności i podjęto na nią kwotę 55 zł. 80 c.

Zmarli. W Baden zmarł Józef Schenk, b. prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie. — W Madrycie zmarł w 54 r. życia Pedro d'Alarcon, najwybitniejszy powieściopisarz hiszpański. — Marceli Wojda, dr. medycyny, oficer z 1863 r., zmarł w Krakowie. — Witold Ciszkiewicz, uczeń szkoły rolniczej w Czernichowie, zmarł tam w 20 r. życia. — Ludwika z Piaseckich Bieleszowa, żona urzędnika c. k. Namiestnictwa, a córka prezydenta kołomyjskiego sądu obwodowego, zmarła 27 lipca w Kołomyi przeżywszy lat 30.

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 759°. Spada. Pochmurno, zanosi się na deszcz.

Wystawa przyrodniczo-lekarska w gimnazjum św. Anny w Krakowie, została wczoraj zamkniętą.

Zmiana własności. Dobra Zatwarnicę w powiecie liskim, obejmujące przeszło pięć tysięcy morgów, nabył od pp. Mullera i Klosego hrabia Edward Mycielski.

Grecko - katolicki synod prowincjonalny we Lwowie. *Gazeta narodowa* otrzymała z Rzymu następującą korespondencję:

Grecko-katolicki synod prowincjonalny we Lwowie zbierze się dnia 20 września, albo w pierwszych dniach października, jeżeli formalności zwołania synodu, (wybory, doręczenia i t. p.) nie mogłyby być do dnia 20 września uskutecznione. Dotyczący dekret podpisał Papież dnia 18 b. m. Przewodniczyć będzie ks. metropolita Sembratowicz, który do tego czasu otrzyma zapewne tytuł patrjarchy *cum omnibus iuribus et privilegiis et honoribus* (ze wszystkiemi prawami, przywilejami i zaszczytami). Delegatem papieskim będzie książę kardynał Dunajewski, jego zastępcą ks arcybiskup Issakowicz, jako znający dobrze język ruski, który będzie językiem obrad i głosowań synodu. Duchowieństwo obrządku łacińskiego i ormiańskiego będzie mogło uczestniczyć, jako goście. tylko na posiedzeniach solennych, które będą się odbywać w cerkwi seminarzyckiej, gdzie nie będzie już żadnej dyskusji, tylko głosowanie. Posiedzenia i narady sekcjalne (czterech sekcyj) będą się odbywać w muzeach seminarzyckich.

Papież jest za największą wolnością słowa i nikt za swoje zdanie nie może być pociąganym do odpowiedzialności, chybaby naruszył *dogmata in rebus fidei et moribus* (w rzeczach wiary i obyczajów).

O zaprowadzeniu celibatu nawet mowy nie będzie Wszyscy muszą naprzód złożyć *professionem fidei iuxta Tridenthinum* Księży będzie 154. Ze świeckich będą uczestniczyć jedynie pp. Władysław Fedorowicz, dr. Szaraniewicz i dr. Hankiewicz.

Na pierwszem posiedzeniu solennem odczytaną zostanie bulla papieska, która zatwierdza i odnawia wszelkie swobody i właściwości Kościoła ruskiego od soboru florenckiego aż do dekretów papieży Klemensa VIII, Benedykta XIV, Grzegorza XVI i Piusa IX.

Studja teologiczne mają być znacznie zreformowane w kierunku praktycznym i teoretycznym i powiększone, a ponieważ studjum teologiczne odbywa się razem dla kandydatów wszystkich trzech obrządków na uniwersytecie, a na zamierzone reformy potrzebną jest zgodność wszystkich biskupów, przeto choć jedynie dla informacyj wyższy kler łaciński i ormiański będzie dopuszczony do uczestniczenia, jako goście bez żadnego *votum* na dotyczące posiedzenia solenne. Profesorowie teologji bez różnicy obrządku będą gremjalnie dopuszczani jedynie na te posiedzenia sekcyjne, na których będą się toczyć narady o studjach teologicznych.

Po zakończeniu synodów ogłosi delegat papieski mnóstwo odznaczeń papieskich.

Wycieczka do Pragi. Od komitetu krakowskiego Koła artystyczno-literackiego otrzymujemy następującą odezwę:

Koło artystyczno-literackie krakowskie wspólnie z Kołem lwowskiem postanowiło wziąć inicjatywę w urządzeniu wielkiej wycieczki inteligencji polskiej do Pragi

Nie wątpiąc, że inicjatywa ta spotka się z uznaniem i poparciem szerokich kół społeczeństwa, komitet Koła zwraca się niniejszem do wszystkich instytucyj i korporacyj inteligencji polskiej z zaproszeniem do wzięcia udziału w wycieczce. — W szczególności zaś mamy zaszczyt zaprosić: 1) Wielebne duchowieństwo, 2) członków rad miejskich lwowskiej i krakowskiej, 3) profesorów obu uniwersytetów, 4) członków wydziałów powiatowych, Towarzystw rolniczych, izb adwokackich i notarjalnych, Towarzystw technicznych itd; 5) dyrekcje i profesorów szkoły sztuk pięknych, gimnazjów i seminarjów nauczycielskich, szkoły techniczno przemysłowej, szkół rolniczych, gospodarstwa leśnego i weterynaryjnej; 6) urzędników władz rządowych i autonomicznych zarówno jak i instytucyj finansowych.

W wycieczce — oprócz literatów i artystów, oraz członków wyżej wymienionych instytucyj i korporacyj — mogą wziąć udział osoby, które otrzymają od komitetu zaproszenie; wreszcie osoby zapisane przez członków obu Kół literackich lub przez osoby zaproszone.

Ażeby wycieczce zapewnić odrębny charakter wycieczki inteligencji polskiej, komitet zawiązał stosunki z instytucjami i Towarzystwami czeskiemi, tak aby ludzie jednych zawodów obu narodowości mogli się wzajemnie poznać i zawiązać z sobą ściślejsze stosunki.

Wycieczka wyruszy z Krakowa w dniu 14 sierpnia rano.

Pragnąc zostawić zupełną swobodę uczestnikom wycieczki, komitet wycieczkowy nie ustanawia sumy ryczałtowej za cały pobyt w Pradze, lecz pobiera tylko zwrot kosztów za zniżoną jazdę koleją z Krakowa do Pragi i napowrót (bilet ważny na dni 14),

---

63)

KLUB NIETOPERZY

powieść w dwóch tomach

przez

ABGAR-SOŁTANA.

(Ciąg dalszy.)

Władysław i Walery stali obok Jadwigi proponując jej pomoc przy wsiadaniu, odmówiła jednak obu i z krzesełka, które jej wyniósł chłopak, lekko wskoczyła na siodło i sama włożyła nogę w strzemię i udrapowała wdzięcznie długą amazonkę. Śliczna była teraz; wraz z klaczą na której siedziała, stanowiła obrazek godny pędzla największego artysty. Biała jak śnieg arabska „Perełka" zgięła łagodnie długą szyję i żując wędzidło stała w miejscu jak wkopana.

— Ależ ona śliczna! — szepnął Władysławowi hrabia Karol, który już siedział na skarogniadym halblucie. — Gdyby to nie siostrzenica marszałkowej a stąd płynąca konieczność Sakramentu, to, ...tobym oszalał za nią.

„Warchoł" tymczasem niecierpliwił się i Żorż z trudnością mógł go utrzymać; właściwie koń nie rwał się, lecz owszem był smutnie usposobiony, tylko starał się ustawicznie dosięgnąć którego z towarzyszy tylnemi kopytami, a gdy się kto zbliżał doń, to kładł uszy po sobie i próbował go ukąsić. Skoro Władysław go dosiadł, uspokoił się zupełnie i łagodnie szedł między końmi, za chwilę zrównał się z białą klaczą Jadwigi.

— A więc wyścig, próba szybkości naszych koni? — rzekł Władysław, nachylając się ku pięknej amazonce.

— Ścigać się nie mam zamiaru, ale pewna jestem, że „Perełka" będzie na przodzie — pochylając twarz ku szyi klaczy i szpicrutą głaszcząc jedwabistą grzywę.

Dziwnych uczuć doznawał w tej chwili Władysław: czuł, że Jadwiga z każdą chwilą jest dla niego oziębleJszą. Oziębłość ta jednak działała nań tak, jak ostroga na konia czystej krwi. Zaciekał się, widząc przed sobą przeszkodę i pragnął ją wziąć, choćby kosztem skręcenia karku. Im bardziej spostrzegał, że ona staje się dlań obojętną, tem mocniej jej pożądał i pragnął pozyskać jej miłość. Uczuwał nieprzepartą chęć zbliżenia się do tej dziewczyny, porwania jej w pół, objęcia jej wiotkiej kibici; czuł, że gdyby ją miał tu przed sobą na siodle, to żadna siła ludzka jużby mu jej wydrzeć nie zdołała, żadna nie doścignęłaby go pogoń. Do miłości namiętnej przymięszała się obecnie dziwna jakaś zawziętość... Kochał ją i nienawidził równocześnie; kochał za to, że taka piękna i taka dumna, a nienawidził za jej oziębłość, jak sądził, udaną.. za to, że uczucia jego wystawiała na próby, że igrała z nim. Obecnie ani na chwilę nawet nie przypuszczał, żeby ona mogła go nie kochać; myślał tylko, że się droży z przyznaniem się do miłości.

Kawalkada myśliwska tymczasem minęła już wiejski kołowrot. Przed okiem jeźdźców rozciągnął się szeroki krajobraz stepowy: po za sobą mieli wieś, a za wsią lasy ciągnące się aż pod Zarzecze; przed sobą wielką równinę, poprzerzynaną tu i ówdzie niewielkimi jarami i urozmaiconą gęstemi mogiłami, świadkami dawnych bojów.

Dzień był mglisty i ponury, chociaż ciepły; opary i tumany mgły gromadziły się gęsto nad ziemią i nie pozwalały widzieć daleko, a obfita rosa pokryła trawę i burzany mirjadami przejrzystych kryształków.

Tuż za wsią jeźdzcy rozprysnęli się i długą linją zajęli całą szerokość kilkusetmorgowego ścierniska. Władysław postarał się, żeby być w pobliżu Jadwigi. Na jakiś czas zapanowała głucha cisza, tylko przytłumiony odgłos podków koni, stąpających po zroszonej ścierni, zdradzał jadących. Czasem sarknął niecierpliwie który ze starszych myśliwych, czasem chart który zpośród prowadzonych na smyczach za-komlał; zresztą wszyscy milczeli.

Opodal od Władysława jechał Żorż na sławnym kasztanie, duńskim koniu dojeżdżackim, który za chartami nie miał sobie równego, tylko przeszkód brać nie lubił.

— Pamiętaj, żebyś mi za pierwszym zającem konia nie puszczał — rzekł Władysław podjeżdżając bliżej do chłopca — tak się rozpali, że sobie później rady z nim nie dasz.

— Słucham — odpowiedział chłopiec, a Władysław powrócił na opuszczone miejsce.

Może po kwadransie takiej jazdy wysunął się na prawem skrzydle przed szereg rotmistrz Boźniewicz i kołując ostrożnie, zakreślił koniem kilka coraz mniejszych kręgów; wołał przytem przyciszonym głosem:

— Heco, heco, heco, hu..ha!

Dojeżdżacze z chartami galopem zbliżyli się ku niemu, on popatrzał wkoło tryumfującym wzrokiem, jeszcze raz huknął pełną piersią:

— Heco! Rusz że się bultaju!

I jak na wiwat palnął z harapa.

W tejże samej chwili zając ogromny, wysoki a krótki, aż siwy ze starości szalonym skokiem porwał się z legowiska i pomknął wprost przed siebie w step Charty, w pierwszej chwili z dziwione olbrzymim skokiem, stały w miejscu, na wołanie jednak dojeżdżaczy ruszyły szalonym pędem za szarakiem.

— Hejdź go ha! Hejdź go ha! — rozległy się na całej linji i wszystkie konie od razu jak na komendę ruszyły z kopyta galopem.

Zrazu zrobiła się gęsta kupa jeźdźców, ostrożniejsi musieli hamować konie, azeby uniknąć karambolu, po chwili jednak linia wydłużać się zaczęła, zając mknął jak strzała naprzód, za nim zgraja chartów; tuż za chartami widniała cudna biała arabska klacz pędząca wichrem z rozwianym jak chorągiew ogonem pod śmiałą i dzielną amazonką.. Za Jadwigą jechało kilku jeźdźców zbitych w gromadkę, między którymi poznać można było Władysława na skarogniadym folblucie i Zienwicza na kasztanowatym biało cerkiewskim arabie. Wicio Sępiński dał się unieść swej roznerwowanej angielce na bok i tam mocował się z nią rozpaczliwie, klacz gwałtownie chciała wracać do unizkiej stajni, on zaś pragnął jechać z innymi za zającem.

Linia z każdą sekundą coraz więcej się przedłużała, ogon jeźdzców stawał się co raz dłuższy, a zając sadził bez obrotu nawet wprost przed siebie.. w czyste pole. „Perełka" niosła ciągle Jadwigę tuż za chartami, nie długo jednak została samą. Wkrótce po poszczuciu usłyszała Jadwiga za sobą gwałtowny tętent i mimowolnie zwróciła oczy w tę stronę i ujrzała jak Władysław minąwszy cały tłum jeźdźców równał się już z nią. I koń i jeździec byli w tym biegu wspaniali. Koń szedł bez namniejszego wysiłku, oddechu nawet nie miał przyspieszonego, jeździec siedział na nim swobodnie, uśmiechnięty i pewny siebie. Gdy się zrównał z nią zupełnie, Jadwiga usłyszała pełne tryumfu pytanie:

— A co?

Nie odpowiedziała na nie słowami tylko po raz pierwszy uderzyła „Perełkę" szpicrutą...

Pędzili dalej. „Warchoł" wyprzedził białą arabkę o pół długości i jakby się zawstydził tej niegrzeczności, nie doprawadzał dalej swego zwycięstwa, zostali w tym samym stosunku. Równina zwolna nachylać się zaczynała, a im niżej byli tem mgła stawała się gęściejsza, tak, że chwilami zając i psy nikły w niej zupełnie; para jeźdzców gnała dalej bez najmniejszego zwolnienia. Nagle z ust Władysława wyrwał się krótki, lecz pełen grozy krzyk przerażenia:

— Jar!

W rzeczy samej środek doliny przerzynał parów kamienisty i głęboki, a pewno około dwunastu stóp szeroki. Koni powstrzymać nie było już podobieństwo, trzeba było albo parów przeskoczyć, albo wpaść na dno kamienistej przepaści. Władysław uczuł, że krew się w nim ścina, w tejże samej chwili z szybkością błyskawicy przemknęła mu myśl, że „Perełka" wiedziona dobrym przykładem „Warchoła" łatwiej jar ten przesadzi, nieoglądając się więc na nic ścisnął konia ostrogami, podniósł go z lekka wędzidłem i nim zachęcający okrzyk „hop!" przebrzmiał „Warchoł" lekko jak sarna przesadził przepaść i oparł się kopytami po przeciwnej stronie.

W sekundę później usłyszał Władysław odgłos skoku „Perełki". Biała arabka zachęcona przykładem towarzysza i szpicrutą Jadwigi, zebrała wszystkie siły i skoczyła... rozpaczliwie, i dalej i wyżej niż było potrzeba Skok był tak gwałtowny, że amazonka aż zachwiała się na siodle, lecz wnet wróciła do równowagi i teraz dopiero, uśmiechając się wesoło odpowiedziała na poprzednie pytanie Władysława takim samem zuchwałem pytaniem:

— A co?..

I popędzili dalej. Z arabki pot lał się strumieniami i ściekał po suchych delikatnych nogach. Z białej zrobiła się błękitna, a z rozdętych nozdrzy wydobywał się gwałtowny nierówny świst, długi biały ogon wlókł się teraz prawie po ziemi. Skarogniady Władysława za to szedł jakby dla zabawki, tylko na szyi i koło uszu wystąpiły na nim krople potu, oddychał zupełnie swobodnie, prychając nawet wesoło — był w swoim żywiole.

Zając sadził pod górę ku mogile, jednak ruch jego był już coraz powolniejszy, a psy siedziały mu już na karku, biały chart kapitana, ogromny i śliczny „Atłas" szedł już równo z zającem zajmując mu prawy bok; moręgowata „Małpa" rotmistrza Boźniewicza starała się zrównać z towarzyszem, idąc po lewej stronie zwierzyny...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

za wspólny obiad podczas podróży w Przyrowie, za wspólny obiad w dzień zwiedzania wystawy (na który zaproszone będą wybitniejsze czeskie osobistości), oraz na pokrycie kosztów jednorazowego wstępu na wystawę i wspólnych drobnych wydatków. — Na to wszystko składa każdy uczestnik jadący klasą trzecią 16 zł., a jadący klasą drugą 24 zł.

Zaproszenia tyczą się nietylko osób zaproszonych, lecz także ich rodzin; liczny udział pań jest ze wszech miar pożądany.

Komitet postarał się o dokładny spis mieszkań na wszelkie ceny, oraz o liczne udogodnienia, jak na przykład o bilety na przedstawienie urządzone specjalnie dla uczestników tej wycieczki w narodowym teatrze czeskim.

Zapisywać się można codziennie od godziny 7 do 9 wieczorem w Kole artystyczno-literackiem krakowskiem (Koło lwowskie ze swej strony odpowiedni czas oznaczy). Ostatni termin do zapisywania się i składania kwoty powyżej oznaczonej ustanowiony został na dzień 5 sierpnia.

Licząc na to, że ogół inteligencji polskiej z uznaniem przyjmie myśl wycieczki, wzywa komitet wszystkich życzliwych o najgorliwsze poparcie usiłowań przez jednanie wycieczce jak największej liczby uczestników, aby stała się ona wyrazem poważnej i ogólnej sympatji inteligencji polskiej dla szlachetnych usiłowań i cywilizacyjnego postępu pobratymczego nam narodu czeskiego.

Podziękowanie. Zarząd szkoły ludowej w Nahaczowie, spełniając miły obowiązek, składa pp. Wł. Youngom, właścicielom dóbr Trzcianca, Złotkowic i Nahaczowa, którzy — obecnością swoją zaszczycając tegoroczny popis uczniów tutejszej szkoły — tytułem nagrody i dla zachęty hojnie dziatwę obdarowali pięknemi i pożytecznemi rzeczami, szczere podziękowanie: Bóg zapłać!

Ciekawy przyczynek do charakterystyki stosunków szkolnych w djecezji chełmińskiej odnośnie do nauki religji w języku polskim, przedstawia wypadek następujący:

We wsi Szczodrowie nauczycielem katolickiej szkoły elementarnej jest p. Neubauer, katolik, ale po polsku nie umiejący. Rodzice dzieci uczęszczających do tej szkoły, pragnąc, aby przepisom stało się zadość i dzieci pobierały naukę religji w najniższym oddziale po polsku, zwrócili się z prośbą do regencji w Gdańsku o przeniesienie nauczyciela, a gdy to nie pomogło, wnieśli prośbę do biskupa chełmińskiego, aby ten powagą urzędu swego poprawę w ich szkole wyjednać zechciał.

W odpowiedzi odebrali z generalnego wikarjatu w Pelplinie następujące pismo, które jako zabawny, a charakterystyczny dokument przytaczamy dosłownie według oryginału.

Bischöfliches General-Vicariat Amt von Culm. *Pelplin, d. 13 Juli 1891 Journal-No G. V. 5553.*

Auf Ihre Eingabe vom 8 d. Mts. erhalten Sie hiedurch zum Bescheide, dass nach dem Bericht des Herrn Pfarrers Reiske vom 16. Februar cr der dortige Lehrer Neubauer der polnischen Sprache zwar nicht mächtig sei, indessen nach Kräften den Kindern auf der untersten Stufe den Religionsunterricht in der polnischen Sprache ertheile, wobei ihm eine Schulerin der ersten Klasse behilflich sei. (podp.) *Lüdtke.*

Po polsku: „Na podanie z 8 b. m. odpowiadamy, iż według sprawozdania ks. Reiske'go z 16 lutego b. r. tamtejszy nauczyciel Neubauer, po polsku nie umie, jednakże według sił udziela dzieciom w najniższym oddziale nauki religji w języku polskim w czem dopomaga mu uczennica z pierwszej klasy".

Usiłowane samobójstwo 13 letniego chłopca. W kwietniu b. r. donosiliśmy, iż w Wiedniu 13-letni Rudolf Langer, uczeń szkoły ludowej, usiłował sobie odebrać życie, wyskoczywszy z okna 3-ciego piętra na bruk uliczny. Ciężko zranionego chłopca przeniesiono wówczas do szpitalu, a gdy odzyskał przytomność, zeznał, iż do samobójstwa popchnęła go bojaźń przed jednym z kolegów Józefem Pötzlem, który go ciągle prześladował Obecnie na podstawie toczącej się właśnie w sądzie powiatowym na Alsergrundzie rozprawy, możemy podać bliższe szczegóły tej niezwykłej sprawy. Rzecz miała się tak. Trzynastoletni uczeń szkoły ludowej Józef Pötzl, syn znanej spiewaczki ludowej, mieszkający w Neulerchenfeldzie nakłonił był kolegującego z nim Langera, który mieszkał u wuja swego, kupca, przy Blindengasse, do opuszczenia kilku godzin religji, czyli do tak zwanego „pójścia poza szkołę".

Przemyślny Pötzl potrafił zużytkować wkrótce tę okoliczność i pewnego razu zażądał od Langera pieniędzy, grożąc w przeciwnym razie wyjawieniem wujowi jego, iż opuszcza lekcje. Przestraszony chłopczyna z obawy przed karą posunął się o krok dalej na ślizkiej drodze i został złodziejem. Odtąd wykradał wujowi nieznaczne kwoty pieniężne i ułagadzał niemi uwodziciela, który zaczął w wyrafinowany sposób wyzyskiwać kolegę, za najmniejszym oporem grożąc mu wyjawieniem popełnianych kradzieży. Biedny chłopiec brnął coraz dalej w tych przymusowych sprawkach. Nękany ustawicznym strachem i wyrzutami sumienia, zwierzał się kilka razy kolegom ze swego rozpaczliwego położenia, nie mógł jednak zdobyć się na odwagę i przedstawić całą rzecz wujowi. Pötzl tymczasem wyłudzał od swej ofiary prawie codzień po 10 i 20 ct., tak, że kradzione pieniądze dosięgły kwoty 3 złr. W końcu nie widząc innego sposobu wyjścia, biedny chłopak postanowił umrzeć i nie odwlekając strasznego zamysłu, rzucił się z trzeciego piętra na dół. Za cud prawdziwy poczytać należy, że prócz ciężkiego stłuczenia nie doznał żadnych niebezpiecznych obrażeń i dziś już jest na drodze do wyzdrowienia. Trzynastoletni szantażysta, którego postępek zalicza się według ustaw do rzędu zbrodni, z powodu młodego wieku oskarżony został tylko o przestępstwo i stoi już przed kratkami sądowemi. Zapytany, co robił z wyłudzanemi od L. pieniądzmi, odpowiedział, że kupował za nie cukierki. Rozprawę odroczono aż do zupełnego wyzdrowienia L., który wraz z wujem przesłuchanym zostanie.

Sprytny oszust. Jak donosi *Kurjer Nowojorski*, włóczy się po Pensylwanji jakiś oszust, który wybrał sobie dość oryginalny, a w każdym razie bardzo skuteczny sposób, oszukiwania ludzi. Wyszukuje on nieoświeconych Rusinów, Słowaków a nawet Polaków pochodzących z Galicji i opowiada pod im sekretem, że jest właściwie arcyksięciem Rudolfem, następcą tronu austrjackiego. Mniemany Rudolf opowiada naiwnym pensylwańskim górnikom, że chciano go zabić, ale on cudownym trafem zdołał się ocalić i przyjechał tu do Ameryki... „Rudolf" ma dość pieniędzy, obdarza ludzi rozmaitemi podarunkami i funduje im piwo mówiąc: „Pijcie ludzie, pijcie, stać mnie na to wszystko". A kiedy ludzie sobie dobrze podpiją, wtedy mniemany „arcyksiążę" namawia ich, żeby od niego kupowali zegarki „na pamiątkę". Ludziska kupują, płacą po 12 dolarów za zegarki, a potem przekonują się, że zegarki te są z blachy i nie warte więcej, jak po 2 dolary. Jak się obecnie pokazuje, oszust właściwie jest — żydem, który istotnie ma trochę podobieństwa do zmarłego arcyksięcia. Ludzie już są przed nim ostrzeżeni i jeśli tylko oszust nie zarzuci swych praktyk, pójdzie na pewno do kozy.

Egzamin dojrzałości w niemieckiem gimnazjum Rudolfa w Brodach, odbywał się pod przewodnictwem radzcy krajowego p. dr. Ludomiła Germana w dniach 17, 18, 20 i 21 bm. Do egzaminu ustnego zgłosiło się 24 abiturjentów, z których zdali: Auerbach (Bursztyn) Salo i Reinlinder Józef z odznaczeniem. Za dojrzałych uznani: Brilland Jona, Dzióba Teodor, Frost Oser, Goldberg Józef, Krudysz Jan Kazimierz, Lenczner Salamon (eksternista), Mohr Adolf, Quatner Leib, Quatner Wolf, Pańkiw Bazyli, Repczyński Marjan, Rappaport Zygmunt, Rosenbaum Georg, Wierzbicki Teofil Jarosław, Wallerstein (Willenz) Bernard i Sterner M. Dwóch reprobowano na rok, trzem pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu po wakacjach, a jeden podczas egzaminu odstąpił.

Teatr. Dziś we wtorek w teatrze letnim po raz dziewiąty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana. Ósmy występ ensemblu baletowego opery della Scala w Medjolanie. Jutro we środę „Bajadera", krotochwila w 3 aktach.

Literatura i Sztuka.

* **Instrukcja o użyciu kości na nawóz** zestawiona z polecenia Rady Przemyskiego Oddziału gal. Tow. gospodarskiego. Pod tym tytułem wyszła nakładem przemyskiego oddziału Tow. gosp. broszura, jakiej brak dotąd dotkliwie praktycznym rolnikom dawał się odczuwać. O broszurze tej pisze fachowe pismo *Rolnik* między innemi, co następuje:

„Znana ze swej ruchliwości użytecznej Rada Oddziału przemyskiego chcąc temu brakowi w literaturze rolniczej polskiej zapobiedz, uprosiła jednego ze swych członków, by odpowiednią napisał broszurkę, a jakkolwiek tenże kryje się pod anonimem, to głęboka wiedza, fachowa znajomość chemji rolniczej, a zarazem nadzwyczajna przystępność i jasność wykładu, zdradzają w nim wytrawnego autora na polu piśmiennictwa rolniczego.

Zacząwszy od pouczania, jakie składniki w kościach powodują ich wartość nawozową, rozwija autor w krótkich słowach cały przebieg fabrykacji nawozów kostnych, ich odmiany, jak się w handlu przedstawiają, kiedy która odmiana zaleca się do użycia, opisuje dalej od czego zależy większa lub mniejsza wartość ich nawozowa, w jaki sposób może rolnik obliczyć sobie wysokość ceny w stosunku do zawartości, czego ma wymagać od rozbioru chemicznego i w jaki sposób rozbiór ten dla siebie spożytkować, poucza kiedy i jakie nawozy kostne z pożytkiem użyte być winne i w jaki sposób używać je należy, a na koniec wspomina o kompostowaniu mąki kostnej, tudzież o innych nawozach fosforowych i azotowych.

Forma pytań i odpowiedzi, którą autor w broszurze swej użył, ułatwia niezmiernie przegląd i dozwala każdemu z łatwością znaleść odpowiedź na kwestję bardziej go obchodzącą".

Jeżeli dziełko to choć w części potrafi się przyczynić do tego, ażeby praktyczni rolnicy nie dawali się oszukiwać niesumiennym firmom, sprzedającym bezwartościowy nawóz kostny po pozornie niskich, a właściwie w stosunku do zawartości nader wysokich cenach, — to już wielką będzie zasługą przemyskiego Oddziału gospodarskiego. Toż gorąco polecamy tę broszurę naszym rolnikom, którą po niskiej cenie 20 ct. nabyć można we wszystkich Radach Oddziałów i Towarzystwach rolniczych okręgowych. — Skład **główny** w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego we Lwowie.

Rozmaitości.

— **Ciekawy kwestjonarjusz.** Wydawca pewnego miesięcznika amerykańskiego rozesłał między wybitnych powieściopisarzy Stanów Zjednoczonych kwestjonarjusz, zapytujący ich o zdanie w sprawie rozwoju powieści w przyszłości.

Odpowiedzi nadeszły liczne, a jakkolwiek nie rozstrzygają one jutra beletrystyki, to jednak zawierają wiele ciekawego materjału, charakteryzującego owych wybitnych pisarzy i bieżący ruch literacki.

Wilhelm Dean Howells twierdzi stanowczo, że powieść w przyszłości oprzeć się musi na realizmie, a rozwijać się będzie głównie w Stanach Zjednoczonych. — Inni mniej są pewni swego i wyrażają się oględniej. I tak:

Karol Dudley Warner mniema, że „w przyszłości, jak dziś, naśladować będziemy naturę, idealizując ją wszakże więcej, niż na to współcześni pisarze pozwalają."

Podobną opinję wygłasza Ryszard Wasron Gilder: „Powieść przyszłości odznaczać się będzie pewnym fantazyjnym realizmem; będzie wprawdzie odtwarzała naturę, ale jednocześnie rozjaśniać ją będzie nabytkami nauki.

Alice Wellington Rollins pisze: „Powieść przyszłości oprze się na realizmie, wszakże główny nacisk położy na kreślenie charakterów i uczuć, nie zaś na awanturniczych przygodach."

Według pani Frank Leske, powieść jutrzejsza połączy realizm z romantyką, a humor z analizą.

Najzręczniej i najwłaściwiej wykręcają się: E L. Godkin i Waszyngton Gladden; odpowiadają oni, że nikt przyszłości beletrystyki przesądzać nie może, gdyż zależy ona od rozwoju ludzkości całej.

W ogóle biorąc, nadesłane opinje przemawiają w większości za realizmem. — Jako komentarz należy tu przytoczyć słowa Daudeta, niewiele sobie robiącego z całej tej dysputy dotyczącej przyszłości, Według niego istnieją jedynie dobre i złe powieści, a każdy kupuje i czyta te tylko, które mu smakują. To jedynie według niego pewne, że nie ma pisarza, któryby się zpod wpływu romantyzmu uwolnić zdołał; romantyka bowiem gnieździ się z konieczności w duszy każdego powieściopisarza.

Część ekonomiczna.

§ **Zbiory i targi zbożowe.** Od kilku dni zmieniła się wreszcie pogoda na korzyść żniw, które też z całem pośpiechem się odbywają. Jest powszechne mniemanie, że jeżeliby dalej pogoda sprzyjała, zbiory pomimo bardzo niepomyślnych dotychczasowych warunków, będą zadowalniające. Jedno żyto tylko jest stanowczo niżej średniej miary — reszta płodów jest wprawdzie miejscami bardzo słaba — przeciętnie jednak biorąc, da plon zadowalniający.

Takie same wiadomości nadchodzą z Królestwa.

Węgierskie żniwa wykazały, że kaprysy pogody zrobiły znaczne szkody w zasiewach. Mianowicie wywarło najniepomyślniejszy wpływ na rozwoj plonów niezmierne gorąco, które w ostatnich dniach czerwca tam panowało, a potem deszcze lipcowe, połączone najczęściej z burzą. Najwięcej ucierpiał jęczmień, który dotychczas obiecywał niezwykle dobry plon — obecnie spodziewają się jakiego takiego plonu w wyższych okolicach, w dolinach zaś upał i późniejsze deszcze zmieniły go do niepoznania. Rezultat zbioru pszenicy przyniósł także zawód pod względem ilości Młocka wydaje rozmaicie — w środkowych Węgrzech jest wydatek przeciętnie lepszy i waha się między $4\frac{1}{2}$ a 7 metrycznych cetnarów na morg — za to w górnych Węgrzech morg daje tylko $3\frac{1}{2}$ do 5 cetnarów. W obec tego rezultat zbioru pszenicy węgierskiej można nazwać tylko średnim. Jakość ziarna chwalą, ma ładną farbę i jest ciężkie, (76 do 79 kg. na hl), ucierpiało jednak od upałów. Żniwo żyta dało lepsze rezultaty przynajmniej pod względem jakości. W obec tego jednak, że z wiosną przeorano bardzo wielkie obszary, pierwotnie pod żyto uprawione, nie będą miały Węgry prawie wcale żyta na wywóz. Przeciętnie przynosi morg 4 cetnary metryczne. Owies i kukurudza zapowiadają znakomite zbiory.

Zasiewy Cislitawskie przedstawiają w ogóle biorąc dobre widoki Tam, gdzie po dojrzeniu zboża deszcz żniwom przeszkadzał będą plony pod względem jakości gorsze — zresztą zapowiada się wcale dobre żniwo w północnych i zachodnich prowincjach.

Z innych krajów nadchodzą wiadomości nie różniące się wiele od dotychczasowych.

W Rosji nieurodzaj dochodzi przerażających rozmiarów. Gubernie tulska, rjazańska, tambowska, penzańska, saratowska, samarska, kazańska, symbirska, niżgorodzka, ekaterynosławska, pułtawska, woroneska, orelska, wijacka i chersońska są dotknięte nieurodzajem w najwyższym stopniu. Ludność opuszcza gromadami wsie i idzie żebrać po miastach — 90 proc robotnika nie może znaleźć zajęcia, chociaż żądają najwyżej 20 kop dziennie.

Rząd wydał rozporządzenia na szeroką skalę w celu zapobieżenia nędzy — w każdym razie jednak można z całą pewnością twierdzić, że eksport rosyjski zboża jest całkowicie zwichnięty.

Podczas gdy widoki na żniwa w Europie można nazwać, przeciętnie biorąc, tylko średnimi, nadchodzą z Ameryki coraz to lepsze wiadomości o tamtejszych zbiorach Nawet te dzienniki amerykańskie, które dotychczas wyrażały się z niedowierzaniem o tegorocznych zbiorach, zgadzają się obecnie na to, że rok ten przyniesie niezwykłe plony. Szczególniej pszenica daje doskonałe wydatki — znacznie lepsze od wydatków roku zeszłego. Obecnie zaczyna już Ameryka przewozić nową pszenicę do Europy. W pierwszym tygodniu lipca przewieziono blisko $2\frac{1}{2}$ miljona buszli. Jestto niezwykle wielki eksport w porównaniu z rokiem zeszłym, w którym w tym samym okresie wywieziono zaledwie połowę tego. Zeszłoroczny zbiór pszenicy dał w ogóle 456 milionów buszli, tegoroczny przewyższy go znacznie. Inne zboża zapowiadają się także świetnie. W obec tego Ameryka zastąpi tego roku Rosję w dostarczaniu Europie chleba.

Tymczasem ceny zboża idą w górę — szczególniej w Berlinie. Przypominamy sobie jeszcze żywo przeprowadzoną niedawno w parlamencie niemieckim debatę nad cłami zbożowemi. Drobna, lecz nieustraszona garstka posłów, która przemawiała za zawieszeniem lub zniesieniem ceł, została przegłosowaną — dzisiaj ma ona tę smutną satysfakcję, że jej przewidywania się sprawdzają. Nadzieje, jakie Caprivi pokładał w przywozie rosyjskim, zawiodły zupełnie, zasiewy niemieckie okazały się wprawdzie lepszymi, niż się spodziewano, pomimo tego jednak potrzeba znacznego importu jest już dzisiaj skonstatowaną. Następstwem tego, postępowanie cen w górę tak jak to wolnomyślni przewidywali. Za tonnę pszenicy płacono 20 lipca 1890 217 50 marek, za żyto 169 — marek — d. 1 lipca 1891 płacono pszenicę 231 75, żyto 212 marek, a dziś blisko 250 i 220 marek. Od zeszłego roku żyto postąpiło o 50 marek w cenie. Najwięcej żyta dostarczała Niemcom Rosja bo n. p. w r. 1890 z 8·76 miljonów importowanego żyta do Niemiec, 7·46 milionów cetnarów metrycznych pochodziło z Rosji. W obec tego jasną jest rzeczą, o jak wielką stratę przyprawia Rosję nieurodzaj. Odbija się to zresztą już na targu pieniężnym, gdzie rubel spada ustawicznie na dół

Ceny wiedeńskie i budapeszteńskie podskoczyły także i to nagle, dnia 22 lipca zrobiły znaczny krok naprzód — mianowicie w jednym dniu podniosły się o 30 — 40 ct. na quintalu

Notują pszenicę na jesień 9·76 — 9·81, na wiosnę 10·10—10·30, żyto 73—76 kg. za hl. 8·60—8·65 zł., 72 do 75 kg. 8·50—8·65 zł., na jesień 8·60 8·80 zł., na wiosnę 9·18—9.23 zł. Jęczmień 7·— 7.25 zł., kukurudza 6·15—6·35 zł., nowy rzepak 15·65—15·75 zł. Spirytus gotowy kontyngentowany 18·25 gotówką, 18·50 przekazem.

Telegramy „Przeglądu"

Budapeszt 28 lipca. Minister handlu przesłał telegraficznie rozkaz do fiumańskich władz portowych, aby poddawały surowej rewizji lekarskiej wszystkie okręty nadchodzące z Aleksandrji, bo chociaż nie skonstatowano jeszcze urzędownie wygaśnięcia cholery w Massawie, mimo to w Aleksandrji przybywające z Massawy okręta przypuszczane są do portu bez wszelkich przeszkód.

Ateny 28 lipca. Ormiańscy wychodźcy urządzili tu wczoraj wielką demonstrację na uczczenie pierwszej rocznicy rozruchów w Kumkapu. Zebrawszy się w wielką gromadę udali się oni przed dom prezydenta Stowarzyszenia bałkańskiej konfederacji Bozzari'ego i wznosili na cześć jego głośne okrzyki. Policja wzbroniła demonstrantom pochodu przez główne ulice miasta.

Kronsztadt 28 lipca. Na śniadaniu danem przez admirała Gervais'go na pokładzie „Marengo" byli w. ks Alexy, admirałowie rosyjscy, komendanci i burmistrz.

Rada miasta daje dziś w lokalu klubu handlowego obiad na cześć francuskich oficerów; z tego powodu miasto całe przybrało się świątecznie. — Na ulicach przygrywa muzyka wojskowa.

Salcburg 28 lipca. Kolej lokalną z Salcburga do Mondsee oddano dziś do użytku publicznego.

Londyn 28 lipca. Do *Standardu* donoszą z Szangaju, że najwybitniejszy udział w ostatnich rzeziach chrześcijan brał syn pewnego dyplomaty chińskiego, zajmującego wysoką posadę w Europie. On to układał plakaty wzywające ludność chińską do rzezi cudzoziemców.

Praga 28 lipca. *Politik* jak najkategoryczniej zastrzega się przeciw temu, aby nie podawano w wątpliwość wierności ludu czeskiego dla Cesarza i państwa, której świetne dowody złożył na polach licznych walk, i oświadcza, iż te dni, podczas których Cesarz będzie bawić w Czechach, aby się przekonać o postępie czeskiej kultury, należeć będą do najpiękniejszych i najuroczystszych, jakie kiedykolwiek święcił naród czeski.

Kassel 28 lipca. Podczas ściślejszych wyborów do parlamentu zwyciężył tu Endemann ze stronnictwa narodowo-liberalnego, który otrzymał 10.532 głosów. Kontrkandydat jego socjalista Pfaunkuch otrzymał 9096 głosów.

Berno morawskie 28 lipca. Rozstrzygnięcie w sprawie bastówki w Witkowicach odroczono, aż do przybycia szefa fabryki Wszyscy robotnicy przyrzekli, iż tymczasowo podejmą się pracy.

Konstantynopol 28 lipca. Ambasador turecki w Londynie Rustem basza, bawiący na urlopie we Francji otrzymał polecenie, aby bezzwłocznie powrócił na swą posadę do Londynu. Prawdopodobnie ma on polecenie wpłynąć na rząd angielski w sprawie egipskiej.

Obiega tu pogłoska, że w Bagdadzie wybuchły poważne rozruchy.

Rzym 28 lipca Do *Tribuny* donoszą z Como, że wczoraj odbyto rewizję w litografji Fustinoniego i uwięziono właściciela i kierownika litografji, nadto zabrano płyty kamienne i wiele pism. Rewizję przedsięwzięto w tym celu, aby dostać plany obwarowań brzegów i portu Genui, skradzione przez zatrudnionego dawniej w tej litografji rytownika Niemca Uwięziono także tego Niemca Zdaje się, że rewizję tę jeszcze w porę przedsięwzięto, zanim plany te wysłano za granicę.

Wiedeń 28 lipca. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd rumuński wydał rozporządzenie, iż każdy cudzoziemiec przybywający do Rumunji musi wykazać się paszportem, wizowanym przez poselstwo lub konsulat rumuński w kraju, z którego ów cudzoziemiec pochodzi. Rozporządzenie to wywołane zostało tem, iż z każdym dniem wzmaga się liczba żydów, przybywających z Rosji bez żadnych zasobów.

Witkowice 28 lipca Dwustu kotlarzy w tutejszej fabryce żelaza zaprzestało pracować i żąda podwyższenia płacy. Bastujący zachowują się spokojnie.

Paryż 28 lipca. Urząd merostwa w Saint Mande jest formalnie oblężony, przez ludzi chcących zasięgnąć bliższych wiadomości o katastrofie. Ruch pociągów przywrócono już. Dochodzenia wykazały podobno że wina tej katastrofy spada na maszynistę pociągu, który pomimo sygnałów ostrzegających, całą siłą pary wjechał do stacji.

Maszynista ten tłumaczy się że ktoś ze złości popsuł mu bremzy w maszynie tak, że niepodobieństwem było zatrzymać pociąg. Liczba zabitych wynosi 50 a rannych około stu.

Petersburg 28 lipca. Wielki książę Alexy dał wczoraj na pokładzie okrętu „Azja" wspaniały objad dla admirała Gervais, jego sztabu i komendantów francuskich okrętów. Dwustu majtków francuskich ze swymi oficerami było wczoraj na koncercie. Admirał Gervais z deputacją oficerów francuskich pojedzie prawdopodobnie do Moskwy, gdzie przygotowują dlań uroczyste przyjęcie.

Bukareszt 28 lipca. Ustawa o reformie piechoty weszła wczoraj w życie. Zupełne przeprowadzenie tej ustawy potrwa do jesieni.

Poseł rosyjski Fonton pojechał do Synai aby pożegnać się przed swym odjazdem na urlop.

W miejsce Bratiana wybrano członkiem senatu Cantacuzena. Rząd zyskał więc jedno krzesło w parlamencie.

Berno (w Szwajcarji) 28 lipca. Wczoraj odbyto próbną jazdę na nowo zbudowanej kolei linowej (Drathseilbahn) z Lauterbrunnen do Muerran. Jeden wagon wyskoczył z szyn i przewrócił się. Z jadących w pociągu żadnemu nic się nie stało, linja kolejowa także nie uszkodzona.

Koburg 28 lipca. Książę bułgarski odjechał wczoraj wieczorem do Essen, celem zwiedzezwiedzenia zakładów Kruppa.

Paryż 28 lipca. „Ajencja Havasa" donosi, że car po zwiedzeniu eskadry francuskiej wysłał telegram gratulacyjny do Carnota, a Carnot zaraz telegraficznie podziękował carowi za to.

Cincinatti 28 lipca. Przy wypadku kolejowym koło Middletownu zginęło 3 podróżnych, a około 40 jest rannych.

Dower 28 lipca. Belgijski parowiec pocztowy „La Flandro" zetknął się w pobliżu Goodwinsans z jakimś nieznanym okrętem, który wkrótce potem zatonął.

Czerniowce 28 lipca. Minister handlu przybył wczoraj tutaj Przyjęli go na dworcu prezes rządu krajowego i naczelnicy władz. Minister zwiedzał urzędy i zakłady przemysłowe, a dziś wyjedzie w towarzystwie prezesa rządu do Radowiec, poczem odjedzie do Galicji.

Berlin 28 lipca. Cesarz niemiecki upadł dnia 23 b. m. wieczorem na pokładzie statku „Hohenzollern" i stłukł sobie kolano. Z tego powodu musiał zaniechać wycieczek pieszych. Wczoraj otrzymał *Reichsanzeiger* telegram z Tromsö, że cesarz ma się już znacznie lepiej, przepędził cały dzień wczoraj na pokładzie, tylko musi jeszcze mieć kolana zbandażowane.

Reichsanzeiger ogłasza nominację dra Kocha dyrektorem instytutu dla chorób zakaźnych i honorowym profesorem fakultetu medycznego

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. M. Halpern ze Stanisławowa. E. Kretz z Ottynji. J. Hirsch z Jass. S. Drobniewicz z Cieszanowa. J. Boguszewski ze Szczurowej. J. Popławski z Lubaczowa. S. Henzel z Szołomyi. W. Delebiński z Truskawca. L. Spitzer z Krakowa.

HOTEL GEORGA. L. Stillman z Mód. F. br. Brunicki z Klęczany. J. hr. Szeptycki z Przelbicy. T. Szymanowski z Bortnik. F. Saager z Buska. B. Wilczyński z Petersburga. M. Cieńska z Wodnik. M. Zakrzewski z Czolhan. R. Wojciechowski z Dąbrówki. E. Bruner z Nurenbergu.

Nadesłane.

Przez czas mojej nieobecności zastępywać mnie będzie ***Dr. M. Świątkiewicz*** w mieszkaniu mojem ul. Lindego 1 7.

2138 1—1 *Dr. Żegota Krówczyński.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 28 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	290 —	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	88·20	Wiedeńskie losy kom	152 —
Kredyty węg.	337·75	Akcje tyton.	161·75
Anglobanki	155·50	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	233·—	Elbethale	210·—
Ludwiki	21 —	Länderbanki	208·10
Nordbany	272·50	Renta zł. węg.	105 —
Lombardy	100·75	Bankvereiny	111·20
Losy tureckie	33·40	Renta węg. p.	101·75
Staatsbahny	284·62	Ruble	1·25·75
Czerniowieckie	241·—		

Usposobienie słabe.

Lwów, Z Izby handlowej 28 lipca 1891

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	208 50	211 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	238 50	241 50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302 —	305 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	— —	216 —

Listy zastawne za 100 zł.

Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108 90	109 60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50	99 20
Banku krajowego 4½% wa.	98 90	99 60
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97 40	98 10
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95 80	96 50
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99 60	100 30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95 50	96 20

3. Listy dłużne za 100 zł.

G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60 —	62 —
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52 —	54 —

4. Obligi za 100 zł.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 50	94 20
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101 50	102 20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I. em.	101 10	101 80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	98 50	99 20

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	21 75	23 45
„ „ Stanisławowa	27 —	29 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5.53	5.63
Napoleondor	9.32	9 44
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.28	1.37
„ „ papierowy	1.25—	1·27—
100 marek niemieckich	57.70	58 20

Pociągi kolejowe

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1891.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·88
Z Orłowa (na Jasło Rzeszów od 1 lipca do 31 sierpnia)		8·12		
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·—	2·—		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·58		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		8·42		
Z Kołomyi. Stanisławowa i Husiatyna		11·52		
Z Suchej, Chyrowa i Stryja		7·54		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·02		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		12·19		
Z Sokala i Bełzca				4·22
Z Żółkwi				6·45
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Orłowa (na Rzeszów-Jasło od 1 lipca do 31 sierpnia)		6·16		
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna Jass i Bukaresztu	9·16	10·24		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5.24		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·05		
Do Stryja, Chyrowa i Suchej		8·53		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·50		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·20		
Do Bełzca i Sokala				9·25
Do Żółkwi				7·40

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

56)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Cóż on mówił? — zapytała się Germana obojętnie.

— Mówił... koniec końcem, to rzecz zabawna!.. Właśnie kiedyś wchodziła, mówiliśmy o tobie!

— O mnie?

— No, nie ma w tem zrzesztą nic dziwnego. Ja ciągle mam na ustach twoje imię! Moja droga Germano! Moja córko! Moje ty szczęście! Ale to nie ja mówiłem o tobie, to właśnie ciekawe, że on mówił, i powtarzam ci, że nie zgadłabyś nigdy, co mówił...

A gdy Germana nic się nie odzywała, zapytał:

— Cóż, chcesz się dowiedzieć co on mówił?

— Naprzykład?

— Widzisz, on ma syna, obywatela Besnarda, bardzo ładnego chłopca, bogatego, który cię widział.

— I który może chce się żenić ze mną? — zapytała młoda dziewczyna, patrząc tym razem w oczy zdziwionemu ojcu.

W wielkich czarnych jej oczach błyszczał płomień i córka sukiennika, z drżącemi wargami oczekiwała odpowiedzi na ten krzyk, który jej się wydarł, a w którym drżały wstręt i przerażenie.

— No tak, — odrzekł zająkując się Wincenty, — obywatel Besnard przyszedł zapytać się, czy ja zezwolę.. Jednem słowem, gdybyś się zgodziła na to, poznawszy jego syna, oświadczyłby się o twoją rękę..

— O moją rękę? — rzekła — Ja miałabym pójść za mąż? Ja? Przecież wiesz ojcze, że ja za mąż pójść nie mogę!

— Dlaczego? — zapytał Leroux, odgadując teraz jakąś burzę w duszy tej młodej dziewczyny.

— Dla czego?... — powtórzyła wzruszywszy ramionami. — Dla tego, że tu (i dotknęła piersi swojej skurczonemi palcami, jak gdyby chciała wydrzeć sobie serce) spoczywa tajemnica, która winna umrzeć wraz ze mną i że uczciwa dziewczyna powinna powiedzieć wszystko temu, kto jej daje swoje nazwisko.

Wincenty Leroux pobladł jak trup.

Wybełkotał ten wyraz tajemnica, jak gdyby się obawiał go zrozumieć, i rzekł szorstko do córki, patrząc jej w oczy:

— Ty kochasz innego?

Cała gwałtowność jego charakteru odżyła, jak gdyby znalazł się wobec jakiegoś występku. O czem ta Germana mówi? Co ona mogła mieć do ukrywania przed narzeczonym? Czyżby miała istnieć jaka plama na jej czci dziewiczej?

— Ty kochasz innego? — powtórzył ojciec szukając wzroku swej córki, która teraz odwracała oczy od niego.

— A gdybym kochała? — rzekła.

— Ach! do kroćset! — I Leroux uderzył się pięścią w czoło. — Jakiż głupiec ze mnie! Wiem już!

— Co wiesz, ojcze? — rzekła Germana.

Sukiennik zaczął śmiać się gniewnie.

— Ten szlachcic, oho! ten szlachcic! Ten wicehrabia, który tu przychodził, ten blondas!... Ty jego kochasz?

— Pana de Puyjoli?

— A widzisz! Nazwisko samo ci przyszło na usta!... Ach! więc to prawda! Więc ten hładysz przychodził tu ukraść mi miłość mojej córki?

Gdybym go nawet kochała, — rzekła Germana — nie zasługiwałby na twoje obelgi! Ale ja nie mam prawa go kochać! Ani jego, ani nikogo! A jego mniej, niż kogobądź! — dodała nieszczęśliwa, z wyrazem obłąkania i przestrachu.

Tak, jego mniej niż kogo innego! Zdawało się Germanie, że jakiś głos jej powtarzał: — A mój brat? Co się stało z moim bratem? A był to głos tego człowieka, o którym mówił Wincenty Leroux: — Ty go kochasz?

Sukiennik, nie rozumiejąc, powtórzył te słowa, które Germana wypowiedziała tak głośno, z wybuchem śmiechu nerwowego.

— Jego mniej niż kogobądź? Dla czego?

— Dla czego? — odparła wtedy krzykiem chrypliwym, bezrozumnym krzykiem warjatki. — Chcesz wiedzieć ojcze dla czego?

— Tak, chcę wiedzieć.

— Chcesz wiedzieć? A więc dobrze! — rzekła Germana, nie unikając teraz wzroku ojcowskiego, szukając go owszem, topiąc niby rozpalone żelazo spojrzenie swoje w oczach nędznika. — Dla tego mniej niż kogobądź mam prawo kochać wicehrabiego de Puyjoli, że on jest bratem Gerarda de Monpazier!

— Monpazier? — powtórzył Wincenty, któremu wargi drżały.

Cofnął się, jak gdyby ziemia pod nim się rozstępowała. Patrzał na Germanę. Zapytywał się sam siebie, co ona przez to chciała powiedzieć?

Monpazier! Dla czego ona mówi o Gerardzie Monpazier? Dla czego rzuciła mu to nazwisko nagle, jak gdyby groźbę? Czyżby odgadła? Czyżby wiedziała?

Sukiennik nie śmiał zapytać się jej wprost. Drżał ze strachu. Zadawał jej pytania uboczne:

— Ach! — mówił. — Puyjoli jest bratem tego człowieka?

— Tak, bratem — odrzekła Germana.

— I cóż ztąd?

Niechcący może rzucił to pytanie: — Dla czegóż ty nie możesz kochać brata Monpaziera?

— I cóż stąd? — powtórzył sukiennik osłupiały, przerażony, gdyż wyraz twarzy Germany już mu odpowiedział.

Ta piękna dziewczyna, blada i spokojna, stała przed nim, pełna rezygnacji, jak męczennica. Włosy jej rozluźniły się i czarną falą spadły jej na ramiona, wijąc się niby węże furji dokoła jej twarzy umęczonej.

— Czy wiesz, ojcze, z kim się widziałam? — zapytała zmienionym, nieubłaganym głosem.

— Z kimże takim?

— Z panem de Puyjoli!

— I czy wiesz jakie było pierwsze jego słowo? — „Pani widziałaś mego brata!" — On wiedział, rozumiesz ojcze, że Gerard de Monpazier przyszedł tu, pod twój dach — pod nasz dach — posłany przez Andrzeja Thorela; gość, który zapukał do naszych drzwi, powiedział mu: „Idę do człowieka uczciwego, nie potrzebuję się niczego obawiać!"

Wincenty Leroux oparł się o marmurowy kominek, żeby nie upaść. Nie myślał wcale pytać się Germany gdzie i jakim sposobem widziała się z Puyjolim. Niby maczugą biła go ta myśl straszna: Germana wie, odgadła a może widziała morderstwo Gerarda.

— A wiesz, com ja mu odpowiedziała? — krzyczała nieszczęśliwa, której nerwy pękały, i która, złożywszy ręce, zaciskała je jakby chciała połamać. — Powiedziałam mu, że hrabia de Monpazier nigdy nie był u nas! Powiedziałam mu, że nigdy nie widziałam jego brata!

Sukiennik stał jakby piorunem rażony.

W spojrzeniu tej dziewczyny było tyle pogardy, iż nie mógł wątpić, i chociaż nie rzekła nic, powiedziała mu wszystko. I dla tego to była dla niego taka zimna i milcząca. Biada mu! Córka jego wie, że on popełnił morderstwo!

— Germano! Germano! — wołał błagalnie, nie mogąc jej nic innego odpowiedzieć.

— A co? — mówiła dalej, a każde jej słowo paliło go jak czerwone żelazo. — Spodziewam się, że spełniłam obowiązek, jako córka! Może jakie nieszczęście spotkało pana de Monpazier, któż to może wiedzieć! Pan de Puyjoli mógłby zażądać od ciebie ojcze rachunku z wypadku, ze zniknięcia, z uwięzienia. Więc tak będzie lepiej, prawda? Nie widzieliśmy pana de Monpazier, więc nie będziemy potrzebowali nikomu zdawać rachunku!

Śmiała się śmiechem okropnym, nerwowym. Zdawało jej się, że umrze.

Ach! umrzeć! umrzeć! co za radość!

Wincenty Leroux, niby olbrzym powalony, padł na oba kolana przed córką, osłupiały, drżący, i wołał:

— Łaski! łaski!.. Gdybyś wiedziała! To okropność!. Ja nie chciałem! nie chciałem! To on, przysięgam ci na honor!

— Na twój honor!

Dreszcz nim wstrząsnął.

— Przyszedłem... Chciałem pożyczyć... Uważasz, pożyczyć tego złota, które widziałem... tak mnie kusiło! Ale wziąć, ukraść! ani mi przez głowę nie przeszło! On strzelił do mnie! Myślał, że go chcę zabić! Ja oszalałem... Mówię ci. oszalałem... naprawdę oszalałem!.. Nie wiedziałem... Nie chciałem.. Ręce moje pochwyciły go, palce wpijały się w jego ciało... Ach! biada mi! łaski! Przebacz!.. Widzisz, za te pieniądze ja byłbym oddał ostatnią kroplę krwi, byle ciebie ratować od wstydu, od nędzy!

Ona odsunęła się z obrzydzeniem od niego, od tego klęczącego człowieka, który był jej ojcem.

— Dla mnie? Ach! nie mów, żeś to zrobił dla mnie! — rzekła głosem nabrzmiałym gniewem i wstrętem. — Czyż ja kiedy żądałam, żebyś się stał mordercą dla mnie?

— Germano!. Posłuchaj mnie, Germano!

Ona zaśmiała się znów tym samym co przed chwilą strasznym śmiechem nerwowym, i skrzyżowawszy ręce na piersiach, mówiła:

— Ha! ostatecznie i jam nie lepsza! Alboż nie dzielę się z tobą? Alboż nie żyję z tych pieniędzy, zdobytych zbrodnią? Czyż nie skłamałam przed chwilą przed tym nieszczęśliwym, który mnie pytał o brata? Nie doradzałaś wprawdzie tej zbrodni, nędzna dziewczyno, ale korzystasz z niej, gdyż ją ukrywasz! Paserko! kłamczyni! wspólniczko!

Chodząc po pokoju spostrzegła w lustrze jakąś postać wysoką, bladą, obłąkaną.

To była ona.

Nie poznała się.

Zdało się jej, że to ktoś, jakaś obca kobieta, stoi i słucha.

Zatrzymała się.

A gdyby ktoś usłyszał? Gdyby przyszli aresztować jej ojca?

Gdyby krzyki jej zdradziły go?

Zamilkła.

On, ciągle na klęczkach, myślał że się chyba zabije wyszedłszy z tego pokoju.

Nie ulegało wątpliwości. Germana musiała być świadkiem zbrodni, teraz jest jej sędzią.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.